

Redakcja

Magazynu *Kulturalno – Studenckiego*
MULTIS MULTUM
30-150 Kraków; ul. Armii Krajowej 4
multis@wszib.edu.pl
www.multis.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła
bandula@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnego

Piotr Olszewski
polszews@wszib.edu.pl

Sekretarz redakcji

Barbara Szulkowska

Redaktorzy Działów

Student

Anna Bernacka

Społeczeństwo

Bartosz Banduła

Kultura

Barbara Szulkowska

Biznes

Piotr Olszewski

High Tech

Bogumił Jurzak

Sport

Daniel Płatek

Krzyżówka

Paweł Frankiewicz

Humor

Iza Szewczyk

Dziennikarze:

Beata Mikoda, Blanka Skrobot, Małgorzata Gwóźdź, Maciej Zajac, Rafał Bednarski, Stanisław Kaczmarczyk, Bogumił Jurzak, Bożena Arciszewska, Barbara Ryba, Agata Chrzęstowska, Andrzej Szydłowski, Jerzy Wichrowski, Teresa Foszcz, Dominika Kowalówka, Renata Niedźwiedz, Małgorzata Kubiak,

Grafika i projekt okładki

Krzysztof Cywicki

Grafika

Krzysztof Krzyściń

Fotografie

Bartosz Banduła

Skład i łamanie

Piotr Góral

Druk

Drukarnia PRINT
print@hot.pl



Odwilż intelektualna

Powoli zbliżą się wiosna a jej pierwsze symptomy pojawiają się już za oknem. Wraz z ociepleniem i poprawą aury pojawiają się także nowe a zarazem atrakcyjne propozycje kulturalne i naukowe. Warto z nich skorzystać, bo przecież nie samą uczelnią człowiek żyje.

W dzisiejszym świecie, tak bardzo nastawionym na zdobywanie praktycznych umiejętności nie wolno zapominać, iż najlepszym czasem na wszechstronne doształcanie się i rozwój jest właśnie okres studiów.

Wychodząc na zewnątrz najbliższego otoczenia jakim jest uczelnia, można znaleźć wiele ciekawych propozycji. Takie też pragniemy przedstawić na łamach marcowego numeru miesięcznika Multis Multum.

Opowiemy zatem o międzynarodowej konferencji organizowanej przez stowarzyszenie Willa Decjusza oraz o dwóch programach edukacyjnych oferowanych przez Europejskie Forum Studentów AEGEE z siedzibą w Krakowie. Obie z nich oferują wiele korzyści takich jak zdobycie praktyki i wiedzy.

Oczywiście nie zabraknie też stałych pozycji, wśród których zaprezentujemy również ciekawe a i kontrowersyjne tematy. Jednym z nich jest problem chorób psychicznych oraz nerwic występujących coraz częściej w naszym społeczeństwie. Jest to temat niezwykle ważny, jednak bardzo często omijany szerokim łukiem ze względu na występujące ciągle w polskim społeczeństwie stereotypy na temat osób mających problemy na tle nerwowym czy psychicznym. Jak uporać się z problemem, gdy dotknie nas lub osoby nam bliskie? Polecam artykuł „Idę po wsparcie”, w którym autor daje wskazówki jak postępować w takim przypadku.

Zachęcam zatem do lektury marcowego wydania naszego periodyku. Myślę, że prezentowane w nim treści spotkają się z Waszym zainteresowaniem.

Pozdrawiam serdecznie!

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła

Echo

5

Student

5

Biznes

18

High Tech

23

Społeczeństwo

26

Kultura

31

Sport

34

Krzyżówka

37

Humor

38

Wydarzyło się na WSZiB

Inauguracja roku akademickiego

Uroczysta inauguracja roku akademickiego dla osób, rozpoczynających kształcenie od semestru letniego 2006 r. odbyła się dnia 4 marca. W tym dniu naukę rozpoczęli studenci studiów zaocznych.

Podczas uroczystości JM Rektor WSZiB prof. Włodzimierz Roszczynialski wręczył nagrody i wyróżnienia dla najlepszych studentów Uczelni.

Złote i Diamentowe indeksy odebrali studenci, którzy legitymowali się odpowiednią średnią na świadectwie maturalnym – stypendia to dopłata do czesnego.

Nagrodzeni zostali także studenci a zarazem pracownicy Biura Marketingu. Dyplomy Ministra Edukacji Narodowej za osiągnięcia w nauce lub sporcie odebrało także 9 studentów, którzy uzyskali wysokie wyniki w roku akademickim 2004/2005.

Informatyka za friko

1 marca 2006 odbył się fakultatywny egzamin z matematyki dla osób podejmujących kształcenie na kierunku Informatyka.

Miło nam poinformować, że najwyższy wynik egzaminu uzyskał Panowie: Sebastian SEJUD oraz Dariusz ZAWADZKI, którzy tym samym dołączyli do grona 231 beneficjentów stypendium naukowego Rektora, przyznawanego co semestr najzdolniejszym słuchaczom WSZiB.

Leonardo da Vinci – nowa edycja

Dwójka studentów WSZiB w Krakowie – Barbara Szulkowska i Piotr Olszewski wyjechali na praktyki z programu Leonardo da Vinci. Praktyki odbywają się w ramach stypendiów Unii Europejskiej. Miejscem docelowym jest Wielka Brytania. Beneficjentom programu gratulujemy i życzymy owocnej pracy!

Jubileusz MM

Marcowy numer czasopisma kulturalno – studenckiego Multis Multum to jubileuszowe, bo pięćdziesiąte już wydanie periodyku, tworzonego przez studentów Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Krakowie. Możliwe było to dzięki pracy i zaangażowaniu ogromnej rzeszy studentów, którzy poświęcali swój wolny czas tworząc to pismo.

W tym miejscu, składamy również podziękowania dla władz Uczelni, które zawsze traktowały nas, zarząd redakcji jako równorzędnych partnerów.

STUDENT

Człowiek z pasją, albo dwiema

Jednym z pierwszych zadań naszej nowo powstałej grupy marketingowej było wymyślenie od A do Z filmu promocyjnego naszej Uczelni. Obejrzeliśmy dziesiątki filmów o innych uczelniach i żaden nas nie zachwyił w 100% - wszędzie zbyt statycznie, zbyt dużo gadania i dłużyzny- wiadomo, jak to w polskim filmie :).

Jerzy Wichrowski: Kiedy zaczęła się twoja przygoda z narciarstwem?

Bartłomiej Ptak: Pierwszy raz narty założyłem w wieku czterech lat, natomiast już w wieku siedmiu zapisałem się do klubu i zacząłem uprawiać narciarstwo zawodowo. Tak było przez piętnaście lat, później była chwila przerwy i teraz bawię się trochę bardziej amatorsko w carving oraz w szkole przyszłych instruktorów.

J.W.: Uważasz że dzieci zaczynające naukę w wieku tak wczesnym, czterech lat, są w stanie szybciej się uczyć?

B.P.: Na pewno jest to dużym atutem, gdy dziecko zacznie w wieku czterech lat. Do lat ośmiu jest to zabawa w narciarstwo i dziecko ma podstawy do tego, żeby zacząć naukę, trening w klubie. Ważne jest to, żeby dziecko samo chciało jeździć, żeby rodzice nie namawiali, bardziej zachęcali, ale nie robili tego na siłę i nie w za dużym wymiarze czasu.

J.W.: Jesteś również instruktorem snowboardu. Jak byś porównał narciarstwo ze snowboardem?

B.P.: Uściślając - jestem pomocnikiem instruktora w snowboardzie, dlatego że nie miałem czasu na kontynuację, jest to moje dodatkowe zajęcie. Snowboard jest dla mnie dyscypliną uzupełniającą. Bardzo dużo narciarstwo zawdzięcza snowboardowi, dlatego że pierwsze deski były taliowane i zauważając pierwsze ślady wycinane na stoku, producenci nart doszli do wniosku,



że tak produkowane narty carvingowe mogą się sprawdzić i dać przełom w technice. To ułatwia naukę jazdy na nartach, a w sporcie wyczynowym pomaga osiągnąć lepsze wyniki. Snowboard jest to sport w początkowej fazie trudniejszy, pierwsze dwie godziny nauki są niełatwe, lecz nie należy się zniechęcać.

J.W.: Co sądzisz o takich dyscyplinach narciarstwa jak freestyle oraz freeride?

B.P.: Są to dosyć młode dyscypliny. Na pewno bardzo widowiskowe, może nie są wymierne jeśli chodzi o punktację, lecz

myślę, że w niedługim czasie może dojść do mistrzostw świata w sportach ekstremalnych. Była by to wielka frajda dla miłośników takich dyscyplin.

J.W.: Co byś polecił dorosłym ludziom którzy dopiero teraz chcą zacząć swoją przygodę z narciarstwem?

B.P.: Nigdy nie jest za późno, sam fakt, że trzy miliony Polaków jeździ na nartach, świadczy o tym, że nie jest to sport trudny i wymagający jakichś specjalnych umiejętności, również narty carvingowe spowodowały, że nauka stała się łatwiejsza i przyjemniejsza. Najważniejszą rzeczą jest odpowiednio przygotowanie się. Większość ludzi spędza czas za biurkiem, więc ich możliwości kondycyjne w pewnym momencie ograniczają ich postępy w nauce, a poza tym narażają ich na kontuzje.

J.W.: Bartku, jesteś również instruktorem tenisa ziemnego, powiedz jak przy tylu zajęciach znajdujesz czas na życie prywatne?

B.P.: Jestem instruktorem narciarstwa, jak również tenisa, i te dwa sporty są dla mnie równorzędne. W okresie od kwietnia do października gram w tenisa, w zimie jeżdżę tylko na nartach, z tego względu że nie mam już czasu na tenis. Znajduję czas na prywatność, ponieważ praca instruktora tenisa jest pracą o mniejszym natężeniu.



W okresie lipiec- sierpień jest najwięcej pracy, wtedy gram po dziesięć godzin. Szczególnie jest mi łatwo to łączyć, ponieważ jest to moja pasja. Oprócz tego że uczę, sam startuję w zawodach tenisowych i narciarskich.

J.W.: Jaki ośrodek w Polsce uważasz za najlepszy, a gdzie polecałbyś pojechać nam w Alpy?

B.P.: Jeżeli chodzi o Polskę, to najlepiej przygotowany pod klienta indywidualnego i grupowego jest ośrodek w Krynicy, ponieważ ma on najnowocześniejszą bazę, czyli kolejkę gondolową, nowoczesne wyciągi POMA, bardzo szybkie. Tak samo dobrze przygotowane są trasy. Jest to bardziej pewne niż kolejka na Kasprowy, która nie zawsze chodzi, jest problem, żeby tam dojechać, żeby dostać bilet. Krynica zaś dalej się rozwija i są plany na dalsze inwestycje. Jeśli chodzi o zagranicę bardziej znam Austrię, niż Włochy i polecam cały Salzbürgerland czyli SkiAmade. Ośrodki tamtejsze mają po 100 do 120 km tras, a od dwóch lat połączyły się tak, że ośrodki, które są około 20 km od siebie mają wspólny skipass, dlatego można robić olbrzymie wycieczki i czasami dwa tygodnie nie starczą, żeby pokonać całą trasę. Druga zaleta tych tras to fakt, że są długie, dużo jest gondol, w których można wygodnie sięść i odpocząć wjeżdżając do góry.

J.W.: Jak przebiegał twój proces adaptacji z nart klasycznych tzw. „boazerii” na narty carvingowe?

B.P.: Muszę nieskromnie powiedzieć że jestem jednym z pierwszych, którzy zaczęli jeździć na nartach carvingowych. Efekt był taki, że przyjechałem tu na unifikację prosto z Alp na nartach długości 168cm, gdy ludzie jeździli na nartach długości 195-192cm i oglądali moje narty jak wynalazek i było trochę śmiechu do momentu, kiedy wyszliśmy na stok i się okazało, że jestem w stanie zrobić to, czego oni nie mogą. Tak samo jeśli chodzi o narty bardzo krótkie tzw. fincarvery moja adaptacja przebiegała bardzo szybko, z tego względu, że jeśli ktoś jeździł długo na nartach jako zawodnik, nie będzie miał z tym problemu. Natomiast amatorzy, którzy jeździli cały czas na nartach klasycznych, gdzie podstawową sprawą było spychanie pięt nart, czyli rotacja nóg, muszą się przestawić, aczkolwiek jest to teraz o wiele szybsze i sprawniejsze. Te osoby dopiero wtedy zauważają całe piękno jazdy, ale niestety nie wszyscy dają się przekonać do nart carvingowych.



J.W.: Czy uważasz że narciarstwo carvingowe może jeszcze ewoluować? Co się może jeszcze zmienić?

B.P.: W tym momencie jest okres zastopowania innowacji w narciarstwie, a to wynika z tego, że tu trudno jest coś wymyślić. Producenci walczą teraz o dobranie odpowiedniej długości nart i promienia skrzytu tak, aby były one komfortowe, i jak to się mówi, aby stok wystarczał na zrobienie takiego skrzytu. W początkowej fazie rozwoju narty stawały się bardzo krótkie, przykładem jest to, że slalom dorosłe chłopcy jeździli na nartach długości 155cm, natomiast teraz nartki poszły troszeczkę w górę i jest tendencja żeby jeździć na nartach dłuższych, mniej więcej podstawą jest narta 5-10cm krótsza od wysokości ciała.

J.W.: Jeszcze niedawno jeździłeś na nartach Fisherach, teraz jeździsz na Rossignolach, czy jest jakaś różnica, czy w ogóle w nartach takiej klasy można wy-czuć istotną różnicę?

B.P.: Ja myślę, że jest tak jak z autami. Jest kilka wiodących firm na rynku i tutaj decyduje bardziej wewnętrzne przekonanie, że do takiej narty, czy tak samo do auta, się pasuje. Jeżeli chodzi o Fisher i Rossignol, to są one bardzo podobne. Jest różnica, jeżeli chodzi o slalomki i ich promień skrzytu. Tutaj powoduje to większe zaciśnienie skrzytu. Narta Rossignol jest bardziej dynamiczna, przez to, że jest bardziej taliowana, co niekoniecznie przekłada się na odpowiedni tor jazdy. Są minimalne różnice, które są wyczuwalne, natomiast trudno powiedzieć, co jest lepsze, tutaj dużo zależy od promienia skrzytu.

J.W.: Prowadzisz także trwające trzy dni kursy jazdy sportowej, które cieszą się dużą popularnością. Czyżby był to dowód na to, że Polacy chętnie podnoszą swoje umiejętności jako narciarze?

B.P.: Jeżeli chodzi o kursy sportowe, zgłaszają się ludzie, którzy generalnie już dobrze jeżdżą. Myślę, że zainteresowanie bierze się z tego, że w Polsce nie ma rewelacyjnych ośrodków, ale da się pojeździć na nartach. Natomiast jest problem, kiedy przykładowy Iksiński chce sobie pojeździć na tyczkach. I wtedy dobranie odpowiedniego stoku, gdzie można ustawić slalom, jest największym kłopotem. Jeżeli ktoś organizuje profesjonalnie szkolenie, w którym zapewnia tyczki, ustawienie slalomu, jeśli ktoś przyjeżdża, trenuje, jeździ, jest oglądany, korygowany, filmowany, ma robione zdjęcia, myślę że po takim kursie jest bardzo zadowolony, szczególnie, że są to kursy bardzo intensywne.

J.W.: Bartku, jesteś Vice Mistrzem Polski Carvingu. Jak myślisz, czy polscy alpejczycy mają w przyszłości szanse na olimpijskie medale?

B.P.: Ciężko będzie. Wierchołek góry lodowej to tereny narciarskie. Jeżeli byłyby tereny w Polsce, na których można by uprawiać narciarstwo sportowe, bo o to chodzi, było by dużo lepiej. Jest Kasprowy, jest Nosal, na których narciarstwo sportowe przestało istnieć w ostatnich latach. Jeśli by się to poprawiło, wtedy na pewno będzie większe zainteresowanie, właśnie dzięki takim możliwościom. Przykładem jest to, że w Zakopanem jest tylko jeden stok Harenda, który można powiedzieć, że jest łąką, a nie stokiem, gdyż tylko w odpowiednich godzinach można ustawić slalom. W Zakopanem jest około 200 czy 300 zawodników, każdy z nich kombinuje, gdzie by tu wyjechać, żeby coś zrobić. Jeżeli baza sportowa by się poprawiła, czyli infrastruktura, wyciągi i stoki, to na pewno by za tym poszedł wzrost poziomu narciarstwa

J.W.: Na koniec chciałbym cię zapytać, dlaczego narciarstwo jest najlepszym sportem na świecie?

B.P.: To wiedzą tylko ci, którzy jeżdżą, i to tacy, którzy naprawdę robią to dobrze, bo niektórzy zaspakaja samo jeżdżenie z górki. I jeśli wyjdą z biura pojeździć, to już jest spełnienie marzeń. Jednakże ci, którzy chcą się szkolić, są skromni i wiedzą, że nie umieją jeszcze wszystkiego. W pewnym momencie dochodzą do coraz wyższego poziomu i odkrywają kolejne bariery, które mogą pokonać. Myślę, że nie jest tak tylko w narciarstwie, aczkolwiek rzeczywiście jest to jeden z piękniejszych sportów. Oczywiście jeśli chodzi o sporty zimowe, jest to jedyna opcja.

J.W.: Dziękuję za rozmowę. I życzę w takim razie długich i śnieżnych zim.

STUDENT

Ideę po wsparcie

Co zrobić, gdy długo towarzyszy Ci lęk, gdy masz trudności z zasypianiem i koszmary nocne, albo zbytnio czmyś się zamartwiasz? Może warto wówczas poszukać fachowej pomocy?

Głównym celem wszystkich placówek, które zajmują się ochroną zdrowia psychicznego, jest przede wszystkim pomoc ludziom, których dotknęły różne kryzysy psychiczne. Wysiłek ten ukierunkowany jest na przywrócenie danej jednostki do życia społecznego, rodzinnego, czy zawodowego. Oczywiście jakość, dostępność czy skuteczność oferowanych form pomocy uzależniona jest od wielu czynników. Głównie od stosownych ustaw, programów w zakresie ochrony zdrowia, środków finansowych, stanu wiedzy, systemu szkoleń i nabywania kwalifikacji czy ilości fachowców.

Według obowiązującego prawa do placówki, która zajmuje się pomocą w zakresie zdrowia psychicznego może udać się każdy, kto okaże dowód osobisty i dowód ubezpieczenia. Skierowanie od lekarza rodzinnego jest niepotrzebne. Jeżeli ktoś odczuwa taką potrzebę, aby skorzystać z pomocy psychiatry, psychoterapeuty, a z jakich względów obawia się udać do takiego miejsca w swoim miejscu zamieszkania, warto nie rezygnować i pojechać do innego miasta w swoim regionie. Zanim pójdziesz po poradę, postaraj się zdefiniować problem, co twoim zdaniem ci dolega. W przypadku psychoterapii należy ustalić listę celów, które dzięki niej chcesz osiągnąć i przedstawić je na pierwszym spotkaniu. Dzięki temu unikniesz nieporozumień i późniejszych rozczarowań. W przypadku, gdy poddajesz się leczeniu, należy domagać się informacji o swoim stanie zdrowia, proponowanych czynnościach diagnostycznych i leczniczych oraz o dających się przewidzieć skutkach tych działań lub ich zaniechaniu. Dobrze udać się do osoby doświadczonej, cieszącej się dobrą opinią i koniecznie z odpowiednimi kwalifikacjami. Psychoterapeuta czy lekarz nie zmieni ci życia, nie uszczęśliwi cię. Co najwyżej pomoże zrozumieć obecne trudności, czy zaproponuje stosowne środki zaradcze, bądź naprawcze. Nie powinien do niczego namawiać, ukierunkowywać na to, czym masz się zająć, jak spędzać czas, czy wypytywać o rzeczy, które nie mają związku z terapią. Leczenie powinno być ukierunkowane tylko na zlikwidowanie negatywnych objawów, z którymi zgłasza się klient (pacjent). Usunięcie niepożądanych objawów psychicznych czy psychosomatycz-

Wybrane miejsca w których udziela się pomocy ludziom z różnymi problemami Wojewódzki Ośrodek Leczenia Nerwic

31-138 Kraków, Kraków, ul. Lenartowicza 14
(012) 633 38 69

Szpital Specjalistyczny im. dr Józefa Babińskiego

30-393 Kraków, ul. Babińskiego 29
(012) 652 43 47

Oddział Kliniczny Kliniki Psychiatrii Dorosłych

31-501 Kraków, ul. Kopernika 21a
(012) 424 87 06

nych, z którymi zgłasza się dana osoba, powinno być głównym celem leczenia.

Najczęściej wykorzystywanymi metodami leczenia jest farmakoterapia i psychoterapia. Fundamentem, na którym opiera się psychoterapia jest stwierdzenie, że życie człowieka można zrozumieć, a człowieka można zmieniać. Celem psychoterapii jest uruchomienie takich zmian w psychice, które pozwolą danej osobie na lepszą adaptację społeczną i bardziej zadowalający poziom funkcjonowania. Leczenie – to postępowanie, które zmierza do przywrócenia danej osobie zdrowia, a najważniejszą cechą efektywnego leczenia jest to, że od pewnego czasu jest ono niepotrzebne. Każde leczenie powinno obejmować m. in. następujące etapy:

* **Diagnoza** – to najogólniej rozpoznanie zaburzeń za pomocą stosownych technik i metod badawczych;

* **Prognoza** – to przewidywanie przebiegu czyjegoś funkcjonowania, a także leczenia i możliwych postępow;

* **Leczenie objawowe** – to dążenie do usunięcia niektórych objawów, które są uciążliwe bądź dla danej osoby i lub dla otoczenia. Ta forma leczenia nie zwalcza przyczyn objawów;

* **Leczenie przyczynowe** – to próba usunięcia zasadniczej przyczyny zaburzenia, cierpienia;

* **Zakończenie leczenia** – wiąże się z wyleczeniem, które z kolei jest cechą efektywnego leczenia.

Aby oddziaływania terapeutyczne mogły być traktowane jako naukowa procedura lecznicza, powinny być: świadome, odwoływać się do aktualnego stanu wiedzy naukowej dotyczącej zarówno przyczyn powstawania określonych symptomów i zaburzeń, jak i najefektywniejszych sposobów ich leczenia. Powinny uwzględniać inne potrzeby klienta, a przede wszystkim muszą być ukierunkowane na określony cel. Cel ten powinien być jasny i akceptowany przez obydwie strony klienta (pacjenta) oraz prowadzącego terapię.

Marcin Mlekodaj



PRES czyli Europejska Szkoła Public Relations z AEGEE-Kraków

Public Relations jest taką dziedziną, której można nie zauważać na co dzień, a jednak gdyby jej nie było, współczesna firma, czy też organizacja, utonęłaby w morzu konkurencji. Jednak właśnie specyfika sprawia, że PR bardzo często mylone jest z marketingiem (szczególnie tzw. marketingiem społecznym), reklamą, propagandą lub dziennikarstwem. Co za tym idzie, działania podjęte przez osoby, nie znające podstawowych założeń Public Relations, mogą przynieść dla firmy lub organizacji więcej szkody niż pożytku.

A czym jest prawdziwy Public Relations? To nie tylko dbanie o dobrą opinię. Misją Public Relations to przede wszystkim budowanie i podtrzymanie jak najlepszego obrazu firmy/organizacji w celu przewidywania sytuacji kryzysowych oraz stworzenia możliwości komunikacji i lepszego porozumienia z publicznością, czyli zazwyczaj z tymi, do których nasza działalność jest adresowana.

Owa komunikacja musi być oparta na staranności, rzetelności i uczciwości, tak jak możemy przeczytać w Kodeksie Etyki Polskiego Stowarzyszenia Public Relations, "pracownik public relations jest zobowiązany do przestrzegania zasady prawdomówności, a w szczególności do relacjonowania faktów w ich właściwym kontekście i bez zniekształceń."

Public Relations wymaga nauki i praktyki. Można je zdobywać na studiach, kursach, warsztatach i poprzez praktyki

w agencjach lub organizacjach pozarządowych. Dla wszystkich entuzjastów PR dobrym pomysłem jest również wzięcie udziału w PRESie czyli (rozwijając skrót) Public Relations European School.

Europejska Szkoła Public Relations to prestiżowe szkolenie organizowane przez AEGEE Europejskie Forum Studenckie, dwa razy w roku w jednym z miast akademickich Starego Kontynentu. Celem szkolenia jest przygotowanie młodych ludzi – członków organizacji pozarządowych – do samodzielnego zaplanowania i prowadzenia tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej kampanii Public Relations. Organizacja tego ważnego przedsięwzięcia jest powierzana wyłącznie tym oddziałom AEGEE, które mają na swoim koncie realizację wielu udanych projektów na skalę międzynarodową. W tym roku po raz pierwszy szkolenie to odbędzie się w Krakowie, co stanowi



niebywałe wyróżnienie dla naszego oddziału AEGEE,

Od 25 kwietnia do 3 maja 2006 r. 30 osób z całej Europy weźmie udział w szkoleniu, na które składać się będą intensywne wykłady i warsztaty, studia przypadku (case studies) oraz symulacje. Więcej informacji można znaleźć na www.aegee.krakow.pl lub pisząc do koordynatora projektu Anny Durał: annadural@wp.pl.

Agnieszka Wesołowska

„Summer University” z AEGEE – niebanalny sposób na wakacje?

Czy już zastanawiałeś się, co będziesz robił podczas wakacji? Może chciałbyś podszlifować język albo poznać wielu wspaniałych ludzi z całej Europy? Może należysz do osób, które potrzebują nowych wrażeń oraz nietypowych wakacyjnych wojaży?

AEGEE [a-e-że], jak co roku w okresie letnim, daje Ci możliwość wyjazdów na obozy letnie czyli tzw. Summer Universities. Nie jest to typowy obóz, w którym pewnie brałeś już udział wielokrotnie. To wyjazd, który może zmienić wiele w życiu i pozostać na długo w pamięci. Zaczniemy od początku, wyjaśniając czym właściwie jest AEGEE.

AEGEE [z fr. *Association des Etats Généraux des Etudiants de l'Europe*] dla niektórych jest sposobem na życie. Dla innych jest szansą podróżowania po całej Europie. Ale z pewnością AEGEE jest międzynarodową organizacją skupiającą ponad 15000 studentów z 40 krajów Europy, która działa bardzo aktywnie, w szczególności w okresie letnim.

Uniwersytety letnie stanowią najbardziej atrakcyjną ofertę AEGEE. Propozycja dwutygodniowego pobytu w gronie 40 studentów

z różnych części Europy, w miejscu, o którym marzyłeś, jest bardzo kusząca. Dlatego też, co roku, około 5000 młodych Europejczyków decyduje się na jedno z 90 miejsc (Helsinki, Malta, Madryt, Moskwa i wiele innych), w których organizowane są Uniwersytety Letnie. Uczestnik projektu ma do wyboru kilka typów obozów letnich. Wśród nich są Summer University Language Course w formie kursu językowego. Bardzo popularny jest również Uniwersytet, który dotyczy konkretnego tematu, na przykład zajęć z fotografii, czy kręcenia filmów. Studenci mają również możliwość wyjazdów na obozy, których program obejmuje podróż i pobyt w kilku miejscach na raz tzw. Traveling Summer University.

Biorąc udział w projekcie, z pewnością wiele nie stracisz (ceny wyjazdów kształtu-

ją się na poziomie 130 EUR), a możesz wiele zyskać. Poznajesz młodych ludzi z różnych krajów Europy, zdobywasz wiedzę z dziedziny, którą się interesujesz. Możesz podszlifować język nie tylko na zajęciach, ale również podczas codziennych kontaktów i rozmów z ludźmi.

Niesamowita atmosfera Uniwersytetów pozwoli zrozumieć członkom AEGEE, że nie jest ona typową studencką organizacją, ale szansą na bardziej interesujące, szalone i niezapomniane życie studenckie. Do udziału w projekcie Uniwersytetów Letnich zaprasza AEGEE-Kraków. Aplikacja tylko do 27 kwietnia 2006. Więcej informacji można znaleźć na www.aegee.krakow.pl lub www.aegee.org.

Ewa Szulik

Przeżyj przygodę swojego życia!

Wyjazd na Program Work&Travel 2006

Pomyśl o wakacjach już dziś!

Praca wakacyjna w USA dla studentów

Work & Travel jest od lat najatrakcyjniejszą formą spędzania wakacji akademickich. Praca w przyjaznych firmach, podróże do niesamowitych miejsc, nowe znajomości i nauka języka angielskiego.

Tylko ten program daje takie możliwości.

AMTA od 1997 roku organizuje program Work and Travel, wspólnie z fundacją CIEE.

Dzięki tej współpracy jesteśmy w stanie zapewnić wszystkim naszym uczestnikom oferty pracy zgodne z ich kwalifikacjami i preferencjami.

AMTA – American Travel Abroad, Inc.

od 1946 roku istnieje na rynku usług turystycznych. W Polsce od 1991 roku oferujemy swoje usługi firmom i osobom prywatnym z Polski i z zagranicy.

A tak o swoim wyjeździe mówią Kamila i Gosia: „Dla nas wyjazd do USA był niesamowitą przygodą, dzięki programowi – poznaliśmy wspaniałych ludzi z całego świata, podszkoliłyśmy język. Była to również dla nas prawdziwa szkoła życia, poznaliśmy czym jest codzienna praca, ale również i dobra zabawa. Za zarobione pieniądze udało nam się zwiedzić zarówno wschod-

nią, jak i zachodnią część Stanów. Nie miałyśmy żadnych wątpliwości co do ponownego wyjazdu. Wakacje 2004 i 2005 spędziłyśmy z programem work&travel. Za każdym razem do Polski wracałyśmy z bagażem doświadczeń (oraz całkiem sporym bagażem podręcznym).

Bardzo często pytacie czy program się zwraca? Odpowiedź w naszym przypadku jest trudna do sprecyzowania...zwraca się kilkakrotnie...chyba że tak jak my lubicie podróżować i robić zakupy na wyprzedzających.

Z własnego doświadczenia wiemy, jak jest na takich wyjazdach, dlatego polecamy go z czystym sumieniem wszystkim studentom- wykorzystajcie szansę, którą wam dajemy, ponieważ może się już ona nie powtórzyć w waszym życiu.”

Kamila Pietnica, Małgorzata Rzegocka brały udział w programie work&travel w latach 2004 i 2005 obecnie zajmują się Programem Work&Travel 2006.

Zapraszamy:

Aktywni.pl

Więcej informacji:

Kamila Pietnica, pietnica@aktywni.pl

Małgorzata Rzegocka, rzegocka@aktywni.pl

Studia zaawansowane Wizyty studyjne

Stowarzyszenie Willa Decjusza zaprasza do składania aplikacji do udziału w programie „Studia Zaawansowane. Wizyty studyjne”.

W terminie od 12-23 maja 2006 odbędzie się dwunastodniowe seminarium adresowane do młodych profesjonalistów z krajów Europy Wschodniej (Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Rosji) oraz Środkowoschodniej (Polski, Słowacji, Czech, Węgier oraz innych krajów UE). Uczestnicy, głównie młodzi politolodzy, ekonomiści, studenci stosunków międzynarodowych, a także historycy i socjologowie, wybrani zostaną na podstawie nadesłanych aplikacji, zawierających życiorys, list motywacyjny, referencje oraz krótki esej na jeden z tematów „Europejskie perspektywy dla Europy Wschodniej” oraz „Relacje euroatlantyckie”. Zajęcia – wykłady, warsztaty, dyskusje – poprowadzą europejscy eksperci, wśród których znajdują się intelektualiści, naukowcy, politycy, przedstawiciele administracji, biznesu i organizacji pozarządowych, dziennikarze oraz artyści.

Program obejmować będzie zagadnienia gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturowe, koncentrujące się m.in. wokół przepisów prawnych UE, perspektyw rozszerzenia UE, tożsamości i odrębności kulturowej, roli środków masowego przekazu we współczesnym świecie.

Wiodącą problematyką będą kwestie związane z sytuacją krajów znajdujących się w procesie transformacji ustrojowej, który służyć ma wzmocnieniu demokratycznych przemian i rozwoju aktywności społeczeństwa obywatelskiego w krajach Europy Wschodniej i Środkowej.

W międzynarodowych zespołach, pod kierunkiem doświadczonych praktyków, studenci będą opracowywać wspólne stanowiska (common position papers), związane z tematyką wykładów i debat. W ramach projektu będą odbywać się spotkania z przedstawicielami lokalnej społeczności

akademickiej, organizacji pozarządowych, mediów, samorządów miasta oraz regionu, środowisk gospodarczych i biznesowych.

Termin nadsyłania aplikacji:

20 marca

Szczegółowe informacje:

www.villa.org.pl/e_index.php

Organizator:

Stowarzyszenie Willa Decjusza

Koordynator projektu:

Katarzyna Kopeć – katko@villa.org.pl

Projekt „Studia Zaawansowane. Wizyty studyjne” jest dofinansowany w ramach Programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności „Przemiany w Regionie RITA”, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

Światło, dyski i hologramy Ewolucja „kompaktów”

Konstrukcje wykorzystujące światło do zapisywania i odczytywania informacji są podstawą sporej liczby urządzeń do archiwizacji danych już od około dwudziestu lat. Dyski kompaktowe zrewolucjonizowały rynek takich urządzeń we wczesnych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku (a nawet tysiąclecia :-). Dzięki nim możliwe stało się przechowywanie wielomegabajtowych struktur danych na dysku, który imponował rozmiarem: miał średnicę 12 centymetrów i grubość około 1,2 mm.

Kolejnym kamieniem milowym stał się młodszy brat CD – Digital Versatile Disc, czyli DVD – była to unowocześniona i wprowadzona w 1997 roku konstrukcja, korzystająca z takiego samego rozmiarowo nośnika. Umożliwiła ona przechowywanie na jednej płytce do około 15GB danych (płyta dwustronna, dwuwarstwowa z każdej strony). Najpopularniejszy format – płyta jednostronna, jednowarstwowa – zapewnia miejsce na około 4,4GB danych.

Obecnie na rynku nowością są dyski Blu-ray Disc (BD-ROM, od 23 do około 54GB danych) oraz High Definition DVD (oficjalny następca DVD, HD DVD, o pojemnościach od 15 do 60GB); obie technologie opierają się na wykorzystaniu do zapisu i odczytu danych lasera koloru niebieskiego (dotychczasowe konstrukcje używały lasera czerwonego).

Nie tylko „z wierzchu”

Używane dotąd metody – zarówno wymienione tu optyczne, jak i konwencjonalne magnetyczne – korzystały z przechowywania bitów informacji NA POWIERZCHNI samego medium. Obecnie trwają daleko posunięte prace nad czymś, co na pewno będzie dużym skokiem technologicznym: nad pamięcią holograficzną w postaci dysków Holographic Versatile Disc. Pamięć taka wykorzystuje do przechowywania danych nie wyłącznie powierzchnię nośnika, lecz jego OBJĘTOŚĆ. Dzięki takiemu trójwymiarowemu lokowaniu informacji możliwe stanie się zachowanie na dysku o rozmiarach standardowego kompaktu niewyobrażalnej wprost ilości danych – na początku około 200GB, docelowo około 4TB (tak, terabajtów, 1TB = 1024GB)...

Żeby jakoś przybliżyć ilość informacji, jakie można zapisać przy użyciu nośnika o pojemności tego rzędu posłużę się porównaniem znalezionym w Internecie: gdybyśmy całą Bibliotekę Kongresu USA zapisali w postaci „czystego tekstu”, bez ilustracji, to zajęłaby ona około 20TB. Wnioski pozostawiam czytelnikowi :-)

Nowa technologia

Tak olbrzymie upakowanie danych na niewielkim dysku staje się możliwe dzięki zachowywaniu ich w postaci hologramów (o nich piszę trochę dalej). Do zapisywania i odczytywania w takim urządzeniu wykorzystuje się podwójną głowicę laserową: laser niebiesko-zielony odczytuje dane z holograficznej warstwy blisko zewnętrznej powierzchni dysku, natomiast laser czerwony wykorzystywany jest jako wiązka referencyjna – do czytania informacji o położeniu głowicy.

Transfer danych oparty na tej technologii będzie wynosił około 1 gigabita na sekundę.

Czym jest hologram

Holografia jako metoda zapisu i odtwarzania trójwymiarowego obrazu została wynaleziona (można by powiedzieć – przez węgierskiego fizyka Dennisa Gabora w 1948 roku podczas prac nad udoskonalaniem mikroscopu elektronowego (warto dodać, że już około roku 1920 polski fizyk, profesor Mieczysław Wolfke opracował jej teoretyczne podstawy).

Za swój wynalazek Gabor otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki w 1971 roku.

Rozwój holografii umożliwiło dopiero w 1960 roku wynalezienie lasera, dzięki któremu można było otrzymać wystarczająco spójną i silną wiązkę światła.

Hologram uzyskuje się rejestrując interferencje fali niezaburzonej (tzw. wiązki referencyjnej) z falą rozproszoną przez obiekt zdjęcia. W ten sposób uzyskuje się obraz składający się z prążków interferencyjnych.

Obie te fale pochodzą ze źródła światła spójnego – lasera – z którego wiązka światła dzielona jest szklaną płytką na dwie części. Pierwsza jego część, nazywana wiązką przedmiotową, oświetla przedmiot i po odbiciu od niego pada na kliszę fotograficzną. Druga część, wiązka referencyjna, rejestrowana jest bezpośrednio na kliszy. Tak uzyskana klisza to właśnie hologram. W powiększeniu nie widać na nim bezpośrednio fotografowanego (czy raczej „holografowanego”) obiektu – jest to obraz jasnych i ciemnych prążków.

Do uzyskania z tak zrobionego hologramu obrazu trójwymiarowego naszego obiektu trzeba oświetlić kliszę spójnym światłem laserowym. Tak uzyskane światło interferując na hologramie (który jest niejako siatką dyfrakcyjną) ukaże za kliszę konfigurację przestrzenną światła odbitego od obiektu.

Jako ciekawostkę warto dodać, że w 1969 r. amerykańskim fizykom: Byronowi Brendenowi i Garyemu Langoisowi udało się stworzyć podstawy holografii akustycznej; do rejestrowania obrazu przedmiotu i jego odtwarzania stosuje się w niej fale dźwiękowe.



Kiedy Polska wprowadzi euro?

1 stycznia 1999r. 11 państw Unii Europejskiej wprowadziło euro: Austria, Belgia, Finlandia, Francja, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Luksemburg, Niemcy, Portugalia i Włochy. Dwa lata później, 1 stycznia 2001r., do tego grona dołączyła Grecja. Kkiedy uczyni to Polska?

Jednym z celów Unii Europejskiej jest stworzenie jednolitego, sprawnie funkcjonującego obszaru gospodarczego. Taka duża gospodarka, obejmująca większość obecnych państw UE, daje ogromne możliwości rozwoju przedsiębiorstw i zwiększania dobrobytu społeczeństwa. Różne waluty, które funkcjonowały w państwach Unii, były przeszkodą w pełnej integracji gospodarek. To jakby w Polsce istniały odrębne waluty w różnych regionach kraju. Byłoby to bardzo uciążliwe i utrudniałoby handel i świadczenie usług.

Czy euro zostanie kiedyś wprowadzone w Polsce?

Wstąpienie do UE stało się dla Polski historyczną szansą, która niesie wiele korzyści dla naszej gospodarki. Wynikają one głównie z zacieśnienia współpracy gospodarczej z państwami UE. Wprowadzenie euro będzie oznaczać jeszcze głębszą integrację gospodarczą oraz walutową i powinno przynieść jeszcze większe korzyści gospodarcze i społeczeństwu.

Kiedy euro będzie wprowadzone w Polsce?

Aby móc wprowadzić euro, Polska będzie musiała spełnić kilka warunków, które nazywane są „kryteriami zbieżności z Maastricht”. Oto one:

- inflacja nie może przekraczać więcej niż o 1.5 pkt. proc. średniej inflacji z trzech krajów Unii Europejskiej o najniższej inflacji,

- długoterminowe stopy procentowe nie mogą przekraczać więcej niż o 2 pkt. proc. średniej stóp procentowych w trzech krajach UE o najniższej inflacji,

- kurs walutowy musi być stabilny co najmniej przez 2 lata przed wprowadzeniem euro,

- deficyt budżetowy nie może przekraczać 3% PKB,

- dług publiczny nie może przekraczać 60% PKB.

Lata 2003-2004 były okresem intensywnego sporu pomiędzy zwolennikami, a przeciwnikami szybkiego wstąpienia naszego kraju do strefy euro. Uczestniczyli w nim tak członkowie rządu, przedstawiciele NBP, członkowie Rady Polityki Pieniężnej, analitycy czołowych banków, jak i niezależni eksperci. Zdania były podzie-

lone. W tym sporze aktywnie uczestniczył też prezes NBP, który proponował zdecydowane wprowadzanie reform, które zakończyłyby się przyjęciem europejskiej waluty już w 2007 roku. Życie zweryfikowało jednak wszystkie stanowiska, a dziś sprawy mają się nieco inaczej. Wydaje się, że większość uczestników tego sporu zaczyna stąpać po ziemi i realnym jest zastąpienie złotych przez europejską walutę dopiero w ...2012 lub nawet w 2013 roku.

Bruksela ma świadomość dzisiejszych kłopotów gospodarczych krajów strefy euro. Nie stać jej na obecnym etapie na ryzykowne eksperymenty, w tym z wprowadzaniem do strefy euro pojedynczych krajów, o stopniu rozwoju gospodarczego znacznie odbiegającym od średniej w „15”. UE dała temu wyraz podpisując ostatnio z Estonią, Litwą i Słowenią porozumienie o rozpoczęciu kampanii informacyjnej w sprawie wprowadzenia w tych krajach euro, co uważa się za pierwszy krok w procedurze przyjęcia europejskiej waluty. To są małe kraje, spełniające kryteria z Maastricht, a ich wstąpienie do strefy euro nie jest obciążone nadmiernym ryzykiem. Sytuacja ta ma się nieco inaczej w stosunku do większych krajów jak np. Węgry, Czechy czy Polska.

Na czym będzie polegało i jak będzie wyglądało wprowadzenie euro w Polsce?

W dniu wejścia Polski do strefy euro nastąpi usztywnienie kursu złotego do euro. Co to znaczy? Obecnie cena, po jakiej możemy kupić lub sprzedać euro w bankach i kantorach, często się zmienia: jednego dnia euro kosztuje np. 3.80 zł, następnego 4.00 zł, a po tygodniu może kosztować 3.70 zł. Usztywnienie kursu złotego do euro będzie oznaczało, że kurs będzie codziennie taki sam. Taki niezmienny kurs będzie służył do przeliczenia wszystkich cen ze złotego na euro oraz do wymiany wszystkich złotych na euro. Dlatego kurs ten nazywa się „kursem wymiany”. Wysokość tego kursu zostanie ustalona na krótko przed wprowadzeniem euro w Polsce, wspólnie przez przedstawicieli Polski i Unii Europejskiej.



Wprowadzenie euro nie oznacza, że złoty zniknie od razu z naszych portfeli i sklepów. Przez pewien, niedługi czas euro i złoty będą w Polsce funkcjonować w obiegu równoległe (będzie to sytuacja podobna do tej z 1995 roku, kiedy „stare” i „nowe” złote były używane równocześnie). W tym okresie (tzw. okresie podwójnego obiegu) na terenie kraju będzie można posługiwać się zarówno złotymi, jak i euro. Złote będą stopniowo wycofywane z obiegu, a ich miejsce będą zajmować banknoty i monety euro.

Powróćmy jednak do polskiej rzeczywistości gospodarczej

Gospodarka nasza ma sporo „słabych punktów” i wiele problemów czekających na pilne rozwiązanie. Optymiści, mają nadzieję, że przynajmniej niektórzy z tych, którzy wczoraj walczyli o władzę i ją zdobyli, teraz zastanawiają się, co dalej, co z tą władzą zrobić na rzecz tych, w których imieniu rządzą. Może coś z tych medytacji zamieni się w sensowny, realny i realizowalny program działania, może powstanie coś w rodzaju dużego i kilkuletniego zamiaru politycznego, może też coś z tego wbrew polskiej tradycji zostanie konsekwentnie doprowadzone do końca. Mówimy może, może, może... bo doświadczenia ostatnich lat nie są najlepsze, ale podobno w polityce cuda też zdarzają się...

Na temat wprowadzenia euro warto przytoczyć wypowiedź prominentnego przedstawiciela partii rządzącej: „Polska wprowadzi u siebie europejską walutę, gdy będzie to dla niej korzystne”, ale kiedy to będzie, nie wiadomo.

Stanisław Kaczmarczyk

Polscy pracownicy w Unii Europejskiej Dobry pracownik czy tania siła robocza? Sprzątamy czy zarządzamy?

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej umożliwiło Polakom podejmowanie legalnej pracy w innych państwach członkowskich. Jednak nasi rodacy mogą bez ograniczeń pracować tylko w wybranych krajach. W pozostałych obowiązują tak zwane okresy przejściowe, czyli ograniczenia w dostępie do rynku pracy.

Gdzie za pracą?

Najczęściej wybieranym krajem, do którego wyjeżdżają nasi rodacy są Niemcy, szczególnie zamożniejsze landy zachodnie. W latach 2004-2005 wydano ponad 680 tys. pozwoleń na pracę w Niemczech dla Polaków. Do Wielkiej Brytanii pojechało do legalnej pracy w analogicznym okresie prawie 170 tys. Polaków, a zdecydowaną większość stanowiły osoby młode. Stosunkowo popularnym krajem była także Irlandia, gdzie odnotowano około 80 tys. miejsc pracy, na których pracowali Polacy. Włochy z 60 tys. pozwoleń plasują się na czwartym miejscu. Pozostałe kraje jak na razie nie przyciągnęły tylu chętnych do pracy znad Wisły.¹

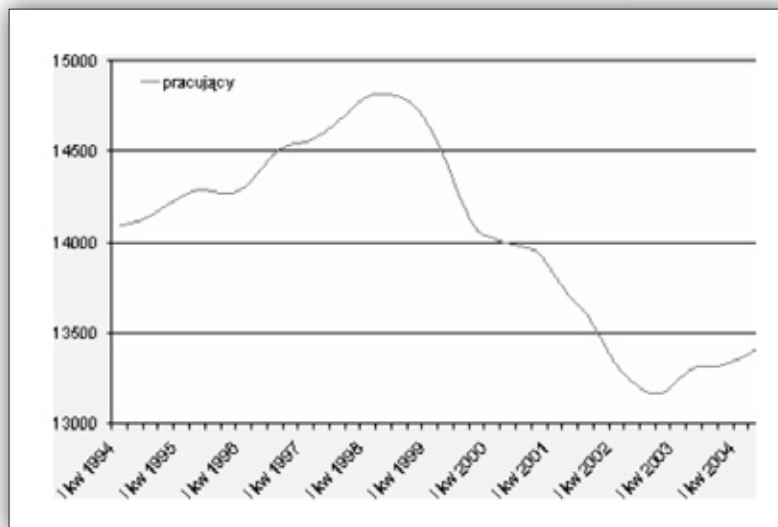
Jakie prace wykonujemy?

Wyjazdy do Niemiec najczęściej związane są z pracą sezonową. Polacy na ogół pracują w rolnictwie, budownictwie, gastronomii i obsłudze ruchu turystycznego. W Wielkiej Brytanii zajmujemy następujące stanowiska: pracownik przemysłu, gastronomii, robotnik rolny, sprzątaczką, kelnerka, pracownik magazynu, pracownik serwisu hotelowego, opiekunka oraz sprzedawczyni.

Kim jesteśmy dla naszych pracodawców?

Szczególnie cenieni są polscy pracownicy w krajach, gdzie gospodarka rozwija się szybko i jest duże zapotrzebowanie na pracowników. Polacy obejmują także liczne wolne miejsca pracy, które nie są cenione i niechętnie obejmowane przez rodzimych mieszkańców. Nasi rodacy wykonują powierzone im zadania solidnie, a co ważniejsze dla pracodawców, za mniejsze pie-

Rysunek. Pracujący w Polsce w latach 1994-2004 (w tys. osób) – trend odsezonowany.



Źródło: Zatrudnienie w Polsce 2005, MGiP. Podano za www.mpips.gov.pl Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej.

niądze niż mieszkańcy kraju macierzystego. Polacy, a także inni przyjezdni, często wypierają rodzimych pracowników. Skutkuje to niezadowolaniem, a także licznymi protestami, które uzewnętrzniają postawy i niepokoje rdzennych mieszkańców przed napływem tańszej siły roboczej.

Dlaczego na obczyźnie?

Transformacja ustrojowa, przemiany społeczno-gospodarcze, a także ciągłe zmiany cywilizacyjne znacząco przyczyniły się do wzrostu bezrobocia w naszym kraju (rys.1). Zmiany, jakie objęły gospodarkę Polski były zbyt szybkie i głębokie, w porównaniu z możliwościami adaptacyjnymi polskich instytucji odpowiedzialnych za funkcjonowanie kraju. Także i my sami nie byliśmy przygotowani. Zachodzące przeobrażenia wymusiły pewną aktywność zawodową, do której szczególnie predysponowane są osoby młode. Znalezienie dobrej i godziwie opłacanej pracy jest bardzo utrudnione w warunkach polskich. Skutkuje to m.in. poszukiwaniem pracy za granicą gdzie po pierwsze, pracę łatwiej znaleźć, a po drugie, warunki płacowe są

nadal korzystniejsze niż w naszym kraju.

Jakie są konsekwencje wymagającego rynku pracy?

Zmiany dokonujące się na rynku pracy w znacznym stopniu przyczyniły się do bierności zawodowej, a co za tym idzie do wykluczenia, stagnacji i negatywnych konsekwencji psychologicznych u wielu grup społecznych. Osoby, które nie potrafią sprostać warunkom zatrudnieniowym w Polsce, często spychane są na margines. Powoduje to ich degradację społeczną, rodzi bierność, która sprzyja różnym patologiom społecznym. Są one coraz liczniej wychwytywane i komentowane

przez mass media.

Różne konsekwencje tej sytuacji są także widoczne wśród osób, które zdecydowały się na wyjazd. Mobilność łączy się ze zmiennością, a ta utrudnia, a czasami uniemożliwia założenie rodziny, wychowywanie dzieci. Tworzy pewnego rodzaju przymus psychologiczny, z którym nie wszyscy dają sobie radę. Pozytywne oczekiwania związane z wyjazdem czasami szybko zmieniają się w frustrację i rozczarowanie. Wiele osób jest nieszczęśliwych i osamotnionych – chciałoby wrócić.

Podsumowanie

Najistotniejsze są powody dla których wyjeżdżamy. Najlepiej, gdy pracy towarzyszy nauka, poznawanie kraju, czy innej kultury. Najtrudniej tym, którzy jadą z przymusu, zostawiając rodziny i swoje domy. Jadą z nadzieją na spełnienie marzeń. Oby wielu to się udało.

Marcin Mlekodaj

¹ Na podstawie danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej

Product placement

Superman rozprawiając się ze swoimi przeciwnikami rzuca ich w trakcie walki z ogromną siłą na ciężarówkę „Marlboro”, Marta w „M jak Miłość” jeździ Fiatem Pandą, a jurorzy z „Idola” popijają coca – colę. Mała Michalina z ‘Tylko mnie kochaj’ chodzi w sukienkach od Dolce & Gabbany. Przypadek? Bynajmniej. To product placement.

Product placement, co to takiego?

Product placement to rodzaj reklamy, polegający na promocji marek lub konkretnych produktów poprzez umieszczenie ich w filmach, programach TV, sztukach teatralnych, grach komputerowych, prasie, czy książkach. Dobry product placement jest subtelny, stanowi element fabuły, nie razi, a mimo to zapada w pamięć. Dzięki temu ten rodzaj promocji jest lepiej przyjmowany przez konsumentów niż klasyczna natrączywa i krzykliwa reklama.

Chciałabym tym artykułem przybliżyć istotę product placement, jak wyglądało i jak obecnie wygląda użycie tego rodzaju reklamy w mediach. Jakie są różnice między polskimi produkcjami, gdzie stosuje się product placement, a zagranicznymi. Jakie są rodzaje tej kryptoreklamy i czy ten stosunkowo młody i rozwijający się dział reklamy ma szansę stać się najskuteczniejszą formą agitacji.

Historia

Product placement stosowany był już w latach 30' XX wieku. W niemych filmach promowano głównie papierosy i samochody, tak, jak to było w przypadku Forda Model T i Model A. Później zaczęły pojawiać się inne produkty. W „Afrykańskiej Królowej” z 1951 roku Humphrey Bogart i Katherine Hepburn rozslawili markę Gordona's popijając dzin tejez firmy. Kolejnym filmem, gdzie zastosowano product placement był „Absolwent” z 1967 roku, w którym Dustin Hoffman przemieszcza się samochodem marki Alfa Romeo.

Jednak prawdziwym przełomem okazał się film „E.T.” Stevena Spielberga z 1982 roku, w którym „wystąpiły” cukierki Reese's Pieces firmy Hershey. W tym wypadku product placement był tak skuteczny, że sprzedaż tych słodczy po emisji filmu wzrosła o 65%.

Ten film pokazał siłę product placement.

W Polsce pierwszym przejawem zastosowania tej formy reklamy były słowa promujące słynną przedwojenną aktorkę, wplecione w dialog w filmie pt. „Czy Lucy na to dziewczyna” z 1934 roku. Główna bohaterka, którą grała sama Jadwiga Smosarska, zachęca swoją nianię do pójścia do kina. Ta odpowiada jej wtedy : „Pójdę! Na Smosarską!”.

Jednym z pierwszych bardziej rozpoznawalnych polskich filmów, w którym zastosowano product placement jest „Kingsajz” Juliusza Machulskiego (1986 r.). Próbująca obecnie ponownie wejść na polski rynek Polo-Cockta , została tam przedstawiona jako napój dzięki któremu krasnoludki mogły powiększyć się do rozmiarów przeciętnego człowieka. Niestety był to jedynie w miarę udany debiut tego typu reklamy na polskim rynku. Inne próby wdrożenia product placement nie powiodły się. Trzeba tutaj wspomnieć o filmie „Słodko – gorzki” Władysława Pasikowskiego (1995 r.). W jednej ze scen, główny bohater przechodził obok wielkiego balonu z napisem „Zepter”. Balon owszem przyciągał uwagę, ale kompletnie nie pasował do fabuły, nie był częścią filmu. Po prostu raził. Drugim filmem, który starał się rozreklamować firmę „Zepter” (z równie oplakany skutkiem) był film „Sara”, gdzie została przedstawiona dziwna, sztuczna i zupełnie odstająca od pozostałej części fabuły historyjka o bohaterze, który nagle wszedł w posiadanie garnków tej właśnie firmy. Kompletnym niepowodzeniem okazał się również film „Enduro Bojz” Piotra Starzaka. Nie dość, że fabuła była kiepska to product placement również mierny. Dwóch głównych bohaterów ubrano w skórzane kurtki, całe oklejone reklamami... Następny niechlubny przykład: w jednej ze scen filmu „Operacja Samum” na środku pustyni bohaterowie popijają Waręk Strong. Kolejny przejaw braku przygotowania i profesjonalizmu. Późniejsze produkcje kina polskiego również nie sprostaly temu zadaniu. W „Pestce” Krystyny Jandy (1995 r.) pojawia się Citroen 2CV (zbyt długie ujęcia z samochodem w roli głównej), a w „Psach 2” Pasikowskiego za dziewczynę z Jugosławii trzeba było zapłacić kilkoma butelkami Johnny'ego Walkera. Naciągane.

W kinie zachodnim początki również nie były powalające. Po udanym debiucie „E.T.”, w kilku filmach product placement nie mógł poszczycić się dobrym wykonaniem i profesjonalizmem. Dość sztuczna i mało wiarygodną historyjkę możemy zobaczyć w filmie z 1993 roku „Człowiek Demolka”. Przedstawiony jest tam obraz świata, w którym ocalała tylko jedna sieć pizzerii „Pizza Hut”. Z filmu dowiadujemy się, że

jako jedyna potrafiła przetrwać wojny franczyzowe. Równie śmiesznie i żałośnie ten rodzaj reklamy wygląda w „Liberatorze 2” ze Stevenem Segalem, który za pomocą Apple Newton stara się udaremnić nieczne zamiary terrorystów. W serii filmów „Superman” z Christopherem Reeve'em w roli głównej rozgłos zyskały papierosy Marlboro. Dla koncernu Philip Morris, który zapłacił za tą przyjemność 350 000 \$ jeden z głównych bohaterów - Lois Lane zaczął palić (czego nie miał w zwyczaju w wersji komiksowej), przez co dla miłośników serii było to mało wiarygodne i naturalne.

Product placement obecnie

Dziś filmy hollywoodzkie dużo lepiej radzą sobie z reklamą w filmach. Product placement doczekał się nawet oddzielnego konkursu : Product Placement Awards. W 2003 roku przyznano po raz pierwszy nagrody w tej dziedzinie. Najbardziej spektakularne i kasowe filmy ze względu na użycie w nich marek lub produktów promujących różne firmy, to „Faceci w czerni” i „Matrix”. Ogromna popularność okularów Ray- Ban użytych w tych filmach spowodowała wzrost ich ceny niemal o 100%!

Absolutnym rekordzistą pod względem ilości występujących produktów lub marek firm jest seria filmów traktująca o agencie 007. Zwłaszcza ostatnie filmy: „Jutro nie umiera nigdy”, i „Śmierć nadejdzie jutro”. Tutaj tego rodzaju reklama, mimo ogromnej ilości, nie była zbyt rażąca, ponieważ filmy te z założenia pełne są gadżetów i nowości, którymi posługuje się Bond. Produkcenci filmu „Jutro nie umiera nigdy” podpisali umowy z takimi firmami jak: BMW, VISA, Omega, Heineken, Ericsson, Smirnoff, Bollinger (szampan), Brioni (garnitury), Avis (wypożyczalnia samochodów), Gateway 2000 (komputery).

W „Śmierć nadejdzie jutro” użyto aż 17 produktów. Część z nich pokrywała się z występującymi w poprzednim filmie o agencie 007, ale tym razem Bond prowadził Aston Martina zamiast BMW i popijał Finlandię, a nie Smirnoffa (oczywiście nie w tym samym czasie :)).

Nie zawsze product placement oparty jest na wymianie gotówkowej. Najlepszym przykładem są właśnie te dwa filmy. Wszystkie firmy zaangażowane w product

placement wydały na promocję filmu 100 mln USD. W zamian za to Pierce Brosnan, odtwórca roli Bonda, pojawiał się w reklamach telewizyjnych, na billboardach, reklamach prasowych obowiązkowo z zegarkiem Omega na ręku. Firma BMW natomiast „poświęciła” 12 swoich samochodów, które na potrzeby filmu zostały podczas kręcenia zniszczone.

Niestety nasz rodzimy rynek filmowy nie umywa się do zachodniego. O ile w zachodnich produkcjach widać duży postęp i profesjonalizm w użyciu tego rodzaju reklamy, to u nas właściwie product placement z prawdziwego zdarzenia nie istnieje. Idealny układ to taki, gdzie producent filmu sięga po produkty, które są mu niezbędne jako rekwizyty do realizacji filmu i wtedy zastanawia się z którą konkretnie firmą podpisać umowę. Produkt występuje w filmie, więc ma zapewnioną reklamę, a film nie ponosi żadnych

kosztów z tytułu wypożyczenia i użytkownika rekwizytu. Proste.

Jednak nie dla naszych twórców filmowych. Czasami oglądając polskie filmy nasuwa się pytanie czy film nie powstał przypadkiem tylko i wyłącznie po to, aby wypromować kilka produktów. Dobrym przykładem jest „Ławeczka” Macieja Żaka. Przez cały film słyszymy jak to bohater kupuje sobie co chwilę Coca-Colę, a kiedy jej już zabrakło (widocznie wykupił wszystko), to zamawia Sprite’a. Do tego obowiązkowo tik-taki. „Nigdy w życiu” Ryszarda Zatorskiego też nie pozostaje w tyle (wielki samochód TP S.A. na pierwszy planie, oczywiście „przypadkowo”). Kiedy w scenie z filmu „Złoto dezertów” polscy żołnierze sięgają po chłodny napój i z uśmiechem na ustach mówią: „No to Hoop!” to możemy ten obrazek uznać za kwintesencję nieudolności polskich agencji rekla-

mowych. O ile inne formy reklamy w Polsce mogą konkurować z zachodnimi to product placement pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Niedawno jednak, można zaryzykować to stwierdzenie, nastąpił przełom. Ostatni film produkcji polskiej, który oglądałam i który zawierał również tego typu kryptoreklamy to „Tylko mnie kochaj” R. Zatorskiego. Tutaj można zauważyć poprawę, jeśli chodzi o użycie product placement. Mało natarczywe, jak na polskie filmy, reklamowanie ubrań Dolce & Gabbana, jednodniowego soku marchwiowego i drogich aut (BMW i Chrysler) pozwala mieć nadzieje, że polscy specje od reklamy w filmach uczą się powoli od swoich zachodnich kolegów. Oby było coraz lepiej.

Bożena Arciszewska

SPOŁECZEŃSTWO

„Temu krajowi potrzeba nowych elit” – spotkanie z senatorem Jarosławem Gowinem

Hotel „Royal” w Krakowie gościł zawsze wiele znakomitych osobistości. Można było tu spotkać kolejnych przedstawicieli rządu polskiego i innych państw, a także wielu znakomitych ludzi świata nauki i sztuki. Tym razem jednak krakowska młodzież mogła wziąć udział w zorganizowanym niedawno przez Koło Edukacji PO RP spotkaniu z senatorem VI kadencji PO, rektorem Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera, byłym redaktorem naczelnym miesięcznika „Znak” – dr Jarosławem Gowinem.

Prowadzona dyskusja dotyczyła przede wszystkim sytuacji, jaka zaistniała w Polsce po tegorocznych wyborach prezydenckich. Poruszono kwestie niedoszłej koalicji PiS i PO. Zdaniem senatora Gowina zaważyły tutaj sprzeczne interesy liderów. Politycy nie potrafili przedłożyć dobra Polski nad osobiste urazy, dlatego po wyborach zapanował ogólny stan chaosu.

Wypalenie się pokolenia solidarności.

„To wy musicie zmienić Polskę” – pada stwierdzenie senatora skierowane do obecnej na sali młodzieży - „Jesteście ostatnią szansą dla pokolenia, żeby przełożyć idee solidarności na konkretne działanie”. To właśnie w okresie studiów młodzi ludzie poszukują swoich autorytetów. Więc jeśli nie będziemy mieli motywacji, jeśli nie będziemy aktywni – polskie życie stoczy się w - trafnie nazwaną przez senatora Gowina – taką „bylejakość”. W obecnych czasach nie tylko wolność rynkowa się liczy, ale przede wszystkim ważna jest solidarność wewnętrzna.

„Pokolenie Jana Pawła II” i „pokolenie Aleksandra Kwaśniewskiego”.

Reakcja młodych ludzi na śmierć papieża jest jednym z największych fenomenów, z jakim mieliśmy obecnie w Polsce do czynienia. Od dobrych paru lat doskonale zdajemy sobie sprawę, że

spora część dzisiejszej młodzieży chętnie deklaruje swój patriotyzm, związki z religią i potrzebę życia w rodzinie. Jednak jak zauważyliśmy, to tylko część. Obok „pokolenia Jana Pawła II” - zdaniem Jarosława Gowina - jest „pokolenie Aleksandra Kwaśniewskiego”. To ostatnie nazywa on „pokoleniem o giętkim kręgosłupie moralnym”, czyli pokoleniem, które prowadzi politykę bez zasad.

„Polityka – gra szalenie ryzykowna moralnie”

Na liczne pytania biorącej udział w dyskusji młodzieży odnośnie kandydatury na prezydenta miasta Krakowa i kandydatury do Senatu, Jarosław Gowin stwierdził, że jeszcze nie wie czy jest moralnie przygotowany, żeby zaangażować się w politykę, gdyż jest to „gra szalenie ryzykowna moralnie, a najważniejsze, to nie dać się zdemoralizować”. Powiedział również, że jeśli za parę lat się nie zniechęci, „nie da zabić politycznie”, to być może będzie jeszcze kandydował. Jednego, czego jest na dzień dzisiejszy pewny, to to, że na rzecz polityki na pewno nie zrezygnuje z pracy na uczelni: WSE. Pod koniec spotkania gorąco namawiał, aby zbudować pokoleniową wspólnotę oddającą istotę polskiej tożsamości. „Nie będzie dla was perspektyw, jeśli wam, młodym ludziom, nie uda się zmienić Polski.”

Ewelina Lis

SPOŁECZEŃSTWO

„Jest synchronizacja- krew za słowo”

11 maja 1971 śmiercią samobójczą zmarł Rafał Wojaczek- słynny poeta przeklęty swojego pokolenia. Człowiek ten o sobie samym napisał: „Rodzaj mojego zajęcia pozwala mi i nawet nakazuje tworzyć o sobie legendy i różne wersje”. Poznajcie więc kolejną wersję o poecie, „które zajechał tu nie w porę”...

W roku pańskim 1431 w słodkiej Francji przyszedł na świat człowiek, który, miał w przyszłości stać się legendą, ideał poet maudit, inspiracja dla wielu pokoleń jego następców i skromnych adeptów sztuki poetyckiej- Francis Villon. Jego życie stanowi kwintesencję czegoś, co dziś nazywa się „byciem poetą przeklętym”, jakkolwiek nikt raczej nie postawiłby go za wzór godny naśladowania.

Francis Villon w sposób perfekcyjny łączył w sobie przeciwstawne cechy: inteligentny, wrażliwy, liryczny, sprostregawczy, wykształcony, ale i włóczęga, złodziej, alkoholik, wielokrotnie sądzony i skazywany. Villon nigdy nie stronił od ciemnych zaułków paryskich ulic, o których zwykły przechodzień bał się nawet pomyśleć. Jego awanturnicza osobowość i niemoc odnalezienia się w hierarchicznym świecie w końcu doprowadziła go do zguby- jako członek jednej ze złodziejskich gildii został złapany i skazany na śmierć. Cudem udało mu się zmienić wyrok na banicję. W roku 1643 Villon opuścił Paryż i wszelki śluch o nim zaginął. Przed zniknięciem jednak napisał jedno z największych dzieł średniowiecznej Europy „Wielki Testament”. Utwór ten stanowi dość gorzkie podsumowanie życia, wulgarne i liryczne zarazem, pokazujące ciemne strony ludzkiej egzystencji, o których zwykło się milczeć. Villon nie miał wątpliwości: „Życie jest umieraniem”.

„Człowieka nic nie uratuje od niego samego”

Gdy zabrakło Villona kolejne epoki szybko „dorabiały się” swoich poet maudit, ale dopiero w roku 1883 po raz pierwszy odważono się zdefiniować ten fenomen. Verlaine- non omen sam poeta przeklęty- w swoim eseju wyraził pogląd, że prawdziwy poeta jest skazany na bycie usuniętym ze społeczeństwa, do którego nie przystaje. Żywym potwierdzeniem jego tezy byli zresztą rodacy: Charles Baudlaire i Jean Arthur Rimbaud.

Polska też posiada swoich poet maudit- Stachurę, Wojaczkę, czy lokalnie patrząc Czyzka. Co zaś najdziwniejsze, chociaż zwykle wiadomo, którzy poeci są przeklęci, a którzy już nie (choć bywają postacie sporne), nigdy do końca nie zdefiniowano wyznaczników bycia poetą przeklętym. Co jest istotne: bulwersujące życie, legenda,

wulgarność, naturalizm, ekscesy, uzależnienia, samobójstwo? Myślę, że to coś o wiele ważniejszego, to niezgoda na zastaną rzeczywistość, to fatum, które tkwiło w każdym z nich. Fatum streszczające się w jednym zdaniu: „Człowieka nic nie uratuje od niego samego”

„Poetą się jest. Jest się nim żyjąc”

Legenda literacka to przewrotne narzędzie, które w pewnym momencie przestaje pozwalać na odróżnienie fikcji od prawdy. Mimo iż Wojaczek zmarł w roku 1971, nawet dziś nie można dociec całej prawdy. Był buntownikiem i skandalistą nie stroniącym od wszelkiego rodzaju awantur i alkoholu. Jego postać tak silnie fascynowała, że żadna z książek poświęconych kolegom jego losu nawet nie ociera się o obiektywizm, padają nobiletujące słowa: „Dla kogoś takiego jak Rafał Wojaczek (nawet kilkunastoletni) (...)”, czy „sam pewnie przewalał swoją wielkość” lub „(...) ja skrzętny badacz okruczeń w pamięci o nim” itp. . Wszyscy zaś zadają sobie pytanie, kim był poeta- tylko ofiarą, czy też może skrzętnym wykonawcą z góry nałożonego sobie planu, błaznem, czy objawianiem? Nikt nie jest w stanie dać zadowalających odpowiedzi. Można jedynie przedstawić kilka faktów z życia poety, który „zajechał tu nie w porę”.

„Życie które spóźniło się na śmierć”

Rafał Wojaczek urodził się w Mikołowie w 1945 r., jako syn Elżbiety i Edwarda Wojaczków. Jego rodzice- humaniści, absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, należeli do grona szanowanych obywateli miasteczka. Rafała i dwójkę jego braci- Andrzeja- młodszego i Piotra- starszego- od najmłodszych lat otaczano troskliwą opieką i zapewniono im staranną edukację. Rafał nie od samego początku był „buntownikiem z wyboru”. W podstawówce i przez pierwsze dwa lata liceum uchodził wręcz za geniusza. Jak wspomina jego matka: „(...) czytał mnóstwo. Literaturę i polską i obcą, a poza tym (...) on już w szkole średniej próbował trochę tłumaczyć. Wiersze z angielskiego, niemieckiego”. Wśród kolegów i koleżanek z klasy słynął z fenomenalnej pamięci, potrafił stronami cytować ulubione dzieła. Magdalena Kubista, znajoma Wojaczka z szkoły podstawowej, powie-

działa nawet: „To było wręcz na pograniczu geniuszu (...). Po prostu był znakomity. Matematyka? Chemia? Fizyka, zawsze najlepszy. O humanistycznych przedmiotach mówić chyba nie trzeba...pojmował błyskawicznie”. Co ciekawe, chociaż Rafał był odbierany raczej jako nie wysportowany, prawie dwumetrowy „miś”, to jednak jego pasję stanowiło żeglarstwo, a w wieku szesnastu lat uzyskał nawet patent sternika jachtowego. W wieku nastoletnim Wojaczek nie rozstawał się również z aparatem- uwielbiał fotografować, czego pamiętką są setki wykonanych przez niego zdjęć.

„Musi być ktoś kogo nie znam, /lecz kto zawładnął mną/ moim życiem, śmiercią, tą kartką”

Konflikt Rafała ze szkołą, a później i z całym światem rozpoczął się na dobre w drugiej klasie liceum. Tak naprawdę jednak od najmłodszych lat Wojaczek miał w sobie coś z outsidersa. Jego dobry kolega- Rudolf Szwajcer wspomina: „Już wtedy [w szkole podstawowej] był w nim jakiś mrok. Często zapadał się w siebie, obojętniał”. Wojaczek nie umiał przystosować się do życia w zespole, grupie rówieśniczej, w większej społeczności. Dwukrotnie zmienił licea z powodu konfliktów z nauczycielami. Mimo to, o tym człowieku, który w przyszłości zasłynie z tego, iż bez zastanowienia będzie dawał ludziom za którymi nie przepada „po mordzie”, znajomi z Mikołowa mówili: „(...) Rafał był prędzej nieśmiały niż agresywny. Wbrew pozorom”. W tym okresie również Wojaczek podjął pierwszą próbę samobójczą (bardzo nieudolną) i zaczął sięgać po alkohol. Nic jednak nie wskazywało na to, iż kiedyś w przyszłości Bolesław Nowicki wspomni: „Opowiadano mi tylko, że pewnego razu wypił Wojaczek sekretarce perfumy. Rafał pijał spirytus salicylowy, byłem tego świadkiem wiele razy. (...) Pił spirytus jak wodę”.

„Ucziwe społeczeństwo, które mnie wyklucza/ Nawet nie wie jak wielu głosów w sobie słucham”

Póki co, Wojaczekowi udało się zdać maturę i dostał się na wydział filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niestety, swoją edukację na szczeblu wyższym

SPOŁECZEŃSTWO

zakończył po jednym semestrze, nie zdał bowiem łaciny. Dodatkowo zdiagnozowano u niego jakieś zaburzenie psychiczne, podejrzewano schizofrenię: „Signa psychopatia personalista indata qua observatio ruad sch.- sugeruje się obserwacje pod kątem zagrożenia schizofrenią”.

„Szczegółowy opis mojego stanu znajduje się w aktach Kliniki Psychiatrycznej, gdzie przebywałem dwukrotnie, a także w aktach Przychodni Przeciwalkoholowej, w której także dwukrotnie się leczyłem”. Podczas pobytu w klinice Wojaczek poznał swoją przyszłą żonę Hannę- pielęgniarkę, odbywającą staż podyplomowy. Ich ślub miał miejsce 11 stycznia 1966 roku i był podyktowany koniecznością, jako że na świat szybko przyszła córka Dagmara, dziewczyna, która nigdy nie poznała osobiście swojego ojca. Małżeństwo bardzo szybko się rozpadło.

W tym okresie Rafał przeniósł się do Wrocławia oraz przeżył swój debiut poetycki na łamach prestiżowego miesięcznika „Poezja”. Od tego czasu datują się najsłynniejsze ekscesy Wojaczka, jego brat wspomina: „Pierwsze miesiące były spokojne. Ale potem zaczęły się jego kontakty z wrocławskim >>środowiskiem artystycznym<< (...). I taki też był początek osobistej tragedii Rafała”. Dziś trudno powiedzieć na ile zachowanie poety stanowiło część jakiegoś domniemanego planu, przecież sam pisał: „Rodzaj mojego zajęcia pozwala mi i nawet nakazuje tworzyć o sobie legendy i różne wersje”. Pewne jest natomiast to, iż Wojaczek posiadał kilka twarzy: „U mnie, w moich tekstach, często można znaleźć formy liczby mnogiej, ale to inna rzecz. Po prostu nas jest wielu, nie wiem dokładnie ilu, lecz mnogo (sprzeczność!)”.

„Miłość, która obudzi śpiącą w tobie śmierć”

Dowodem na wrażliwość ale i destrukcyjność, jaką skrywał w sobie ten wiecznie pijany i pocięty dwumetrowy organizm, stanowi korespondencja z matką i Stefanią Cielecką. Jest szczerą, delikatną i otwartą oraz są w niej wspomnienia jego byłych dziewczyn: „On mnie sobą zaraził. Tak czuję. Mam schizofrenię, siedemnaście pobytów w szpitalu, sześć prób samobójczych (...). Z Rafałem wszystko było na chwilę. Bez przyszłości. Jakąś niezwykłością, złudą. Pisał mi wiersze na plecach. Przegadaliśmy kiedyś całą noc (...). Takie było z nim życie” ,albo „Podesłał mi kartkę z cytatem z Dzienników Kafki: >>weź mnie, weź mnie, splot błazeństwa i bólu”.

„Nie śpię/ lecz On też nie śpi/ Słucham/ lecz On też słucha/ Czekam/ lecz On też czeka”

Z drugiej zaś strony Wojaczek miał na swoim koncie wiele awantur, przepychanek i burd. Bardzo ranił swoich bliskich, jego brat Andrzej z goryczą wyznaje: „, Ostatnie dwa lata życia Rafała, to tak Bogiem a prawdą było czekanie na wiadomość o jego śmierci”. Zresztą Wojaczek wiecznie „flirtował z bladą Panią”: „, Ręka (lewa) w bandażach. Uszkodzone naczynia krwionośne, coś nie w porządku z płucami po dużej porcji gazu- plon jednego dnia, osiem godzin przerwy w życiorysie ...(...) To jest okropny stan- świadomość, że w każdej chwili można chwycić za żyletkę”, a jego alkoholizm się pogłębiał: „, Przecież kilkakrotnie zaszywano mu Esperal, a on go sobie –na żywca- wydłubywał”. Jak ujął ten cały paradoks rozdwojenia znajomy Wojaczka, Janusz Styczeń: „, Rafał miał dwie natury. Pierwsza natura: Rafał pokazuje się na mieście z twarzą pociętą żyletkami, w Ratuszowej zgniata w rękę szklanki z kawą. Plami obrus krwią. Owija rękę papierem toaletowym. Wiesza portiera za szelki w szatni. Wyskakuje z drugiego piętra na bruk po awanturze. Druga natura: Rafał nie wstaje od biurka , pisze...”.

„Życie, które spóźniło się na śmierć”

Nie warto streszczać reszty skandalów wywołanych przez Wojaczka, bo schemat każdego z nich jest taki sam: alkohol + agresja. Rafał rzucał w kolegów poetów szklankami, gdy go zdenerwowali (ku swej zgubie celnie), wychodził z lokalów przez witryny, rozpędzał fortepian koncertowy w kierunku jury konkursów poetyckich itd. itd... W gruncie rzeczy czuł się jednak bardzo słaby i samotny: „,Ja naprawdę jestem obcy”. W jednym z listów zapytał: „,Powiedz mi, w którym momencie skończy się to- to głupie szczęście, że wychodzę z wszelkich opresji żywy jeszcze?!”. Szczęście skończyło się 11 maja 1971 roku we Wrocławiu. „,Wieczorem przyszedł do domu, nawet wystawił butelkę na mleko. Gospodyni widziała go jeszcze o dwudziestej drugiej, potem znaleźli go martwego. Siedział pod ścianą, głowa oparta o kolana”. Obok niego leżał strzępek kartki, na którym wypisał wszystko co zażył, „,podał, co i jaką ilość, może sądził... ale nie, to już było śmiertelne”.

Gdy chowano Wojaczka na wrocławskim cmentarzu przy ul. Bujwida, okazało się, że trumna nie mieści się w grobie, miała bowiem ponad dwa metry długości. Tak

oto Rafał, człowiek, który idący chwiejnym krokiem przez miasto o szóstej rano na pytanie „Co tak wcześnie wstajesz” odpowiedział „Nie tak późno chodzę spać”, po raz ostatni zakpił sobie z tego świata.

Barbara Ryba

Satyra polityczna

Słowo, pióro i gest jako oręż w walce z politycznym smokiem

Ponoć polski humor polityczny umarł razem z PRL-em, kiedy to zabawne mogło się wydać wszystko, co było skierowane przeciwko władzy i cenzurze. Pod sceny kabaretu cisnęły się tłumy, a każdy żart czy wymowna mina, każdy gest parodiujący partyjnych - poprawiał nastroje zastraszonego narodu i jednoczył masy w walce ze złym systemem. Dziś ponad 15 lat po transformacji drobnymi kroczkami satyra polityczna powraca do łask. Oblicza jej idą jednak z duchem czasu, prócz starych metod: kabaretu, słuchowisk radiowych, książek, plakatów, komiksów, wykorzystuje ona również Internet, gdzie zdecydowanie trudniej ją okiełznać i z nią walczyć. Cele ironii politycznej ostatecznie pozostały te same, nadal jest po prostu wyrazem rosnącego społecznego niezadowolenia i często jedynym lekarstwem na rzeczywistość.

Nowe oblicze poczciwej staruszki satyry

Większość z nas pamięta „Polskie Zoo”, jeszcze starsi występy kabaretu „Tey”, dopiero później pojawiły się nie emitowane już programy takie, jak „WC Kwadrans”, czy „Ale Plama”. Mało kto też wypisuje polityczne dowcipy na murach, czasem jeszcze zdarzą się jakieś rysunki, jak ten przy ul. Krakowskiej ze słynnym tekstem „spieprzaj dziadu”. Obecnie jednak humor polityczny na dobre zagościł w sieci, gdzie niczym grzyby po deszczu powstają dziesiątki blogów i stron komentujących wydarzenia politycznej sceny. Z kolei fotomontaże, żarciki, wierszyki, piosenki, zapychają nasze internetowe skrzynki. Nie można też nie wspomnieć o kultowych już Chomikach Artura Kurasińskiego. Każdego dnia portal www.chomiks.com odwiedza tysiące internautów. Mimo że komiksowi coraz częściej zarzuca się tendencyjność, to jednak nie zmienia to faktu, że z dnia na dzień „moherowi królowie” mają coraz więcej czytelników. Ponadto niemalże każda poważniejsza gazeta ma swój kącik z politycznym humorem, a radia prowadzą audycje z dziedziny political fiction, szczególnie znane są w tym zakresie powieści Klary Weritas.

Na wybory z asem w rękawie

Nie tylko społeczeństwo wykorzystuje żart, by ośmieszyć niepopularne decyzje rządu, jego wpadki, czy wreszcie znieawii-

dzone postacie sceny politycznej. Także one same w walce o przysłowiowe stołki nie szczędzą swoim rywalom ostrej repliki, co obserwujemy podczas wyborów, jak również przy każdej partyjnej przepychance. Dogrzebanie się do jakieś drażliwej sprawy przeciwnika jest nie lada kąskiem w rozgrywkach politycznych, zwykle ma go na celu zdyskredytować w oczach opinii publicznej i usunąć w cień, tym samym osłabiając obóz antagonisty. Niestety, na samych żartach z cech charakterystycznych oponenta politycy zwykle nie poprzestają. Najczęściej mają w zwyczaju nadawanie wymiaru świętej misji sprawom mającym zwykle bardzo niewielkie znaczenie, zamiast zwyczajnie zajmować się istotnymi problemami państwa.

Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni

Nierzadko dochodzą nas słuchy, że z dowcipami jak z jedzeniem – trzeba zachować umiar. Politycy lubią wyśmiewać swoich partyjnych przeciwników, jednak zdecydowanie brakuje im pewnej dozy tolerancji w stosunku do żartownisiów, dla których stanowią inspirację. Nowa władza nie przepada za zuchwałymi prześmiewkami politycznej sceny. Szczególnie zaś, gdy docinki dotyczą jej samej np. obywatel, któremu udowodni się obrazę prezydenta na podstawie paragrafu 135 kodeksu karnego, może nawet spędzić w więzieniu 3 lata, niczym pospolity przestępca. O każącym ręką sprawiedliwości mogli się przekonać co poniektórzy, gdy w listopadzie zeszłego roku na pewien okres zamknięto internetową stronę www.spieprzedzadu.com - słynną ze swoich humorystycznych materiałów. Jej twórcy nie byli ostatnimi w rosnącej z dnia na dzień czarnej liście satyryków do prześwietlenia. Czy jednak zakazany owoc nie smakuje najlepiej?

Nauczyciel i terapeuta

Już dawno zauważono, że nagły przyrost dowcipów politycznych jest miernikiem społecznej frustracji i bezsilności. Często słyszy się zdania, że po co w ogóle robić parodię z czegoś, co nią jest i tak. Otóż zdecydowanie łatwiej obśmiewać problemy, umniejszać ich wartość, wyładowywać swoją złość w ten sposób, niż spalać się psychicznie i nerwowo. Takie polityczne katharsis jest jak najbardziej wskazane.

W końcu te specyficzne żarty nie są wyłącznie głupawą rozrywką - wymagają od nas znacznej inteligencji i wiedzy oraz ciągłego zainteresowania sprawami państwa. Tym samym satyra nie pełni jedynie roli społecznego terapeuty, lecz również uczy. Ponadto daje obywatelom większą świadomość wagi ich głosu, niekonięcznie jednak tego, który może karcić i wyśmiewać polityczne wpadki, lecz także głosu oddanego w wyborach z idącymi za nim konsekwencjami. Nagłej lawinie humoru powyborczego zarzuca się sezonowość, w tym szczególnie chwilowe zainteresowanie nim ludzi młodych. Miejmy jednak nadzieję, że tak nie jest. Być może czas najwyższy uzmysłowić sobie, że nie tylko rząd może kontrolować swoich obywateli, lecz również oni mogą bacznie śledzić jego poczynania.

Małgorzata Gwóźdź

SPOŁECZEŃSTWO

Zapomnę, zapamiętam, zrozumiem, ...

Żyjemy w XXI wieku – erze coraz bardziej zaawansowanych, nowoczesnych rozwiązań audiowizualnych i teleinformatycznych. Otoczeni całą tą super technologią, często zapominamy, że posiadamy coś o wiele bardziej doskonałego – mózg. Co najgorsze, wciąż wykorzystujemy jedynie część jego możliwości.

Paradoksem naszych czasów jest fakt, że przeciętny nastolatek, potrafiący zazwyczaj swobodnie posługiwać się kilkoma programami komputerowymi, nie ma jednocześnie zielonego pojęcia, na jakich zasadach działa jego własny mózg, w jaki sposób przetwarza informacje i co zapamiętuje najłatwiej.

Nasz umysł pracuje najefektywniej między 20 a 50 minutą nauki; warto więc mądrze wykorzystać ten czas i nie zmarnować go hołdując metodzie „3xZ” (zakuć, zdać, zapamięć) bowiem jaki sens ma nauka, skoro z góry zakłada się, że przyswajany w pocie czoła informacją zaraz po zaliczeniu pozwoli się ulotnić. Musimy zdać sobie sprawę, że nasza nauka nie byłaby w ogóle możliwa, gdyby nie proces zapamiętywania. Ten pozornie wydający się niczym szczególnym proces polega na tworzeniu się nowych połączeń między komórkami nerwowymi w mózgu. Nową informację mózg odbiera jako sygnał nerwowy. Przebiega on z komórki na komórkę przez znajdujące się między nimi połączenia, zwane synapsami. Dalsze procesy przybierają już bardziej chemiczny charakter, gdyż pośrednikiem w przekazywaniu sygnału zostaje acetylocholina. Związek ten wpływa także na umiejętności skupiania uwagi i na nastrój, a zaburzenia w jego wytwarzaniu są przyczyną powstawania niektórych chorób (np. alzheimera). Im więcej mamy materiału do zapamiętania, tym intensywniej pracują synapsy, gdyż tworzą się nowe połączenia. To właśnie od liczby synaps zależy nasza pamięć, gdyż im jest ich więcej, tym jest ona bardziej pojemna.

Wiemy już jak wygląda proces zapamiętywania, a co możemy powiedzieć o zapominaniu?

„Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi, a zapamiętam, pozwól mi zrobić, a zrozumiem” – Konfucjusz.

Zapominanie przypomina przenoszenie danych do szuflad, z których na co dzień nie korzystamy. Łatwiej będzie nam nauczyć się angielskiego, jeśli jego podstawy poznaliśmy w dzieciństwie. Nasz mózg musi tylko otworzyć zakurzoną szufladę z napisem „angielski”. To, że zapominamy, nie oznacza wcale, że mamy sklerozę i sta-

rzujemy się. Jest w tym jednak trochę prawdy, gdyż z wiekiem nasza pamięć rzeczywiście słabnie, a zarządzające nią komórki nerwowe obumierają. Dochodzi do sytuacji, gdy pozostałe na placu boju neurony nie są w stanie zastąpić swych poległych sąsiadek.

Dlaczego nie wykorzystujemy wszystkich możliwości naszego umysłu?

Nasz mózg jest niesamowitą skarbnicą wiedzy, o wręcz nieograniczonej możliwości pojmowania i zapamiętywania. Problem stanowi jedynie fakt, że nie potrafimy korzystać z niego w pełni. Niektórzy mówią o wykorzystaniu 10%, inni 5%, a jeszcze inni tylko 1% naszych możliwości. Warto też wiedzieć, że każda z półkul mózgowych specjalizuje się w innych zadaniach. I tak prawa półkula dominuje w sferze umysłowej; znajdują się w niej ośrodki odpowiedzialne za: wyobraźnię, emocjonalność, uduchowienie, muzykalność, uzdolnienia plastyczne, sny. Z kolei lewa półkula – logiczna – zajmuje się mową, analizą i liczbami. Wykazano, że im częściej obie półkule mózgowie pracują jednocześnie, tym bardziej każda z nich korzysta z tej współpracy- np. studiując muzykę lepiej poradzimy sobie z matematyką i odwrotnie. Także ucząc się tańczyć, lepiej pójdzie nam nauka języków, a ucząc się języków będziemy mieli większą kontrolę nad ruchami ciała. Im bardziej będziemy wykorzystywać wszystkie te możliwości, tym bardziej chłonna będzie nasza pamięć i tym przyjemniejszy i łatwiejszy stanie się proces zapamiętywania.

Widzimy zatem jak ważne jest uzmysłowienie sobie podstawowych zasad funkcjonowania jednego z najistotniejszych dla naszego egzystowania narządu. Pamiętajmy również, że nasze mięśnie to nie jedyne części ciała potrzebujące gimnastyki. Ćwiczmy nasz umysł, ciągle dostarczając mu nowych bodźców, a odwdzięczy się nam na długo zachowując swą sprawność. Wszystkim życząc codziennego wznoszenia się na wyżyny własnego intelektu.

Anna Serafin

Teatr absurdu, czyli proces po polsku

Wczesne listopadowe popołudnie. Ciężkie chmury wiszą posępnie nad Krakowem, z których leniwie sączy się coś na kształt deszczu; a może to jednak śnieg? Wiatr dmie to w prawo, to w lewo, jak jakaś na wpół oszalała mucha, próbująca za wszelką cenę wydostać się z butelki-pułapki.

Stoję na przystanku i czekam na kolejną obserwując, jak kolejne tramwaje podjeżdżają i pozerają dość pokaźne o tej porze dnia porcje pasażerów, by chwilę później, pękate i zadowolone, mogły odjechać na następny popas. W końcu zjawia się i dziewczyna, i kolejny tramwaj, w którego ponurym, zapchanym wnętrzu znikamy tym razem i my. Jedziemy do sądu. Krystyna cieszy się nawet, jest ciekawa tej wizyty – nigdy nie była w sądzie. Ja jadę niechętnie, z obowiązku.

Wchodzimy do przysadzistego posępnego budynku, pamiętającego świetność komunizmu. W środku tłoczą się nerwowo ludzie, każdy zmierza w pośpiechu do swojego celu, a na nas czeka wzmrożona ochrona; przechodzimy przez bramkę, pokazujemy zawartość torebek dwóm usiłującym pozartować z nami ochroniarzom – śmiechy mnie trochę ta procedura, która ma mi dać pozorne poczucie bezpieczeństwa.

Krystyna chce koniecznie iść do wydziału karnego. No tak, mogłam się tego spodziewać; na wielu sam termin „karny” wywiera jakieś magiczne, zupełnie dla mnie niezrozumiałe wrażenie. Namawiam ją jednak na sąd gospodarczy – tłumaczę, że sprawy karne są raczej nudnawe, że to nie jest trzymający w napięciu film kryminalny. Pętamy się zatem po wyludnionych korytarzach sądu gospodarczego, pielgrzymując od wokandy do wokandy. Szczerze mówiąc martwi mnie ta cisza, nie wróży dobrze. Wprawdzie na wokandach widnieje kilka ciekawie zapowiadających się spraw, na które postanawiamy czekać, ale wkrótce okazuje się, że żadna z nich się nie odbędzie. Strony nie pojawiły się.

Pędzimy więc dalej, zahaczamy o spadek, ale i tu pudło; z niewiadomej przyczyny i spadek zostaje odroczone. Robi się nerwowo, mam nieodparte wrażenie, że marnuję mój cenny czas „czekając na Godot”, tym bardziej, że docieramy jakimś trafem do sądu karnego, gdzie pod jedną z sal panuje raczej dziwna atmosfera. Znużone starsze małżeństwo siedzi nieruchomo na jednej z ławek, świdrując tępych wzrokiem podłogę, obok mała grupka osób krząta się po korytarzu, jakiś błądy facet, ten najbardziej wzburzony, tłumaczy coś pospiesznie młodej blondynce, potem klnie cicho pod nosem. Czytam wokandę,

aha, jest sprawa, i to niejedna! Odbędą się na pewno – świadczy o tym ta garstka ludzi tłocząca się pod drzwiami. Zza samych drzwi dobiega rumor, po chwili wypada przez nie zestresowana protokolantka, szuka kogoś hektycznie wzrokiem. Gdzie jest świadek? Nie ma świadka?! Poszedł na papierosa, miał dość czekania. Kobieta napaśda zdesperowana grupa ludzi, z pretensjami, kiedy zacznie się następna rozprawa. Robię mały rekonesans i dowiaduję się, że wysoki sąd ma „niewielkie” opóźnienie, bagatela cztery godzinki! Krystyna poyrutowana, chce zrezygnować, ma dość. Nie, syczę jej do ucha, nie ma mowy, siedzimy tu i nie ruszamy się z miejsca, dopóki nie dostaniemy się na którąś z tych rozpraw. Nie mam zamiaru odwiedzać tego przybytku jeszcze raz.

Błądy facet wdaje się ze mną w żywą dyskusję, dając upust swoim nerwom; okazuje się, że jest obrońcą blondynki. Niezupełnie zrozumiał, po co przyszedłam do sądu, i gorliwie odradza mi robienie praktyk u tej sędzi. Przyglądam mu się uważnie. Przezroczysta cera kontrastuje z czarną gęstwiną włosów. Wychudzony, trochę zaniedbany, w źle skrojonym garniturze; ot, młody adwokat! Jego oczy szybko przesuwają się po szczegółach mojego wyglądu. Wnikliwy wzrok usiłuje zajrzeć w głąb mojego ja, stanowię dla niego niezwykle intrygujące zjawisko. Nie do tej sędziny, powtarza z uporem maniaka, nie do niej.

W tej chwili z sali wysypują się ludzie i protokolantka wywołuje kolejną sprawę. Ciągnę za sobą Krystynę, tym razem wchodzimy do środka. Sędzia Bogusława S., kobieta w średnim wieku o bardzo rzadkich, smętnie zwisających włosach, pyta, czy jestem jakimś tam świadkiem. Tłumaczę, że jesteśmy z Kryską publicznością. Siadamy i następuje szybkie przesłuchanie mężczyzny, który jak się okazuje nie wnosi nic nowego do sprawy, za to na odchodnym oznajmia sądowi z wyrzutem, że przez to opóźnienie jest zmuszony gnać do Wrocławia łamiąc po drodze wszelkie przepisy drogowe. Koniec, przerwa.

Wychodzimy z sali. Krysia się dziwi, o co w tym wszystkich chodzi, i czemu sędzia mówi tak cicho. Tłumaczę, że to normalne. Sędziowie zazwyczaj mamroczą coś pod nosem i tylko adwokat przytakuje co

chwila, po czym zabiera w pośpiechu swojego najczęściej zdeorientowanego klienta, by odsłonić przed nim tajniki przebiegu rozprawy. Zazwyczaj też protokolantka, której kluczowa umiejętność polega bodaj na sprawnym tworzeniu pisemnego sprawozdania, jednym palcem mozolnie obsługuje klawiaturę komputera i często-gęsto prosi sędziego o powtórzenie. A te dwie panie siedzące po obu stronach sędziego? To ławniczki, kuriozalne zjawiska przypominające czasy peerelu.

Wokół nas ma miejsce chaotyczna szamotanina, ktoś kogoś szuka, adwokat uspokaja jednego z mężczyzn, który wyraźnie obawia się czegoś. W drzwiach pojawia się protokolantka, tłoczmy się wszyscy wokół niej ze wzmrożoną siłą, by po chwili znaleźć się oko w oko z wymiarem sprawiedliwości. Ta sama ponura klitka, każdy machinalnie zajmuje swoje miejsce. Siedzimy z Kryszą vis a vis sądu, więc możemy z powodzeniem przez okno podziwiać wrony na dachu przeciwległego budynku. Ona zresztą chyba tak robi, bo nie bardzo orientuje się, o co chodzi w tym procesie. Ja też nie wiem; na wokandzie operuje się artykułami i paragrafami, więc dopiero po powrocie do domu będę mogła to sprawdzić.

Oskarżona blondyna siedzi znużona obok swojego wyraźnie zniecierpliwionego obrońcy, podczas gdy sąd rozpoczyna przesłuchiwać świadka. Okazuje się, że to ten roztrzęsiony z korytarza. Stoi wprawdzie do mnie tyłem, ale ponieważ z roztrągnięcia, a może celowo, aby uniknąć kontaktu wzrokowego z oskarżoną i jej adwokatem, nie zawsze zwraca się do wysokiego sądu, mogę obserwować jego profil. Z jego relacji wynika, że ma dopiero 32 lata, lecz cała jego postura i pomarszczony, zmęczony wyraz twarzy zdają się zaprzeczać metryce. Mężczyzna sprawia wrażenie bardzo przejętego swoją rolą, zmieszanie i strach stara się zatuszować salwami nieskładnych wypowiedzi, w których nieustannie zbacza z tematu i za wszystko przeprasza. Ta egzaltowana uniżoność wyraźnie irytuje sędziego.

W trakcie przesłuchania dowiaduję się, że sprawa ciągnie się od 2000 roku, na kobiecie ciąży oskarżenie o składanie fałszywych zeznań. Generalnie chodzi o usta-

SPOŁECZEŃSTWO

lenie, kto prowadził samochód pewnej feralnej nocy, po tym, kiedy to blondyna oberwała, najprawdopodobniej od swojego gacha, w pobliżu jednego z krakowskich lokali o niezbyt wysokiej reputacji. W sprawę był także pośrednio zamieszany właściciel owego przybytku i to on poniekąd wmanewrował świadka; tzn. poprosił go o opowiedzenie przed sądem tego, co widział, bo tak się jakoś złożyło, że mężczyzna tej właśnie nocy „kelnerzył” w owym barze.

Świadek zdążył od tego czasu odsiedzieć swój wyrok za zabójstwo i zmienić pracę, a teraz nie bardzo pamięta, jak to dokładnie było; sędzia zauważa, że jego zeznanie w znacznym stopniu odbiega od tych złożonych wcześniej i w dowód tego już po chwili wylewa z siebie mormorando- potok słów – wcześniej zaprotokołowane zeznanie. Ostatecznie, po mniej więcej 45 minutach zostaje podtrzymana pierwsza wersja wydarzeń. Ani prawa, ani lewa strona nie mają żadnych pytań, wyraźnie czekają już tylko na werdykt. Ale sędzi najwyraźniej nie spieszo do tego; oznajmia, że wprawdzie wyrok mógłby zapadnąć od razu, ale przecież można się spotkać jeszcze raz w tym jakże miłym towarzystwie za, powiedzmy, dwa tygodnie?

Teraz staje się jasne, dlaczego sprawa ciągnie się już szósty rok z rzędu. W oczach adwokata rysuje się bezgraniczna rozpacz, cicho pyta, czy musi być obecny na odczytaniu wyroku. Ależ nie, poucza sąd, ale na to musi na piśmie wyrazić zgodę oskarżona (a wiadomo, że na to nie pójdzie). Dociera też do mnie nagle, dlaczego do protokołu zapisuje się wypowiedzi sparafrazowane uprzednio przez sędziów. Stanowiło to dla mnie zagadkę, kiedy, jeszcze jako dziewczynka, czekając na ojca, pałętałam się po sądowych salach i korytarzach.

Na podstawie tej jednej rozprawy można dojść do dość trafnego moim zdaniem wniosku, że to, co znajduje się w protokole, to w lwiej części wersja zdarzeń sędziego; cóż począc, kiedy zakłócenia na poziomie kodu językowego nierzadko nie pozwalają stronom na swobodne komunikowanie się? Jednak z drugiej strony, gdyby w tym konkretnym protokole znalazł się ten nieskładny, wypowiedziany niepoprawną polszczyzną bełkot świadka, mógłby on co najwyżej posłużyć za ciekawy przykład dadaizmu w sztuce ludowej, zaś w wersji audio stałby się niechybnie cennym materiałem badawczym dla językoznawców nad fonetyką (pod)krakowskiego dialektu.

Wychodzimy z sądu. Niespiesznie zapada zmrok a z nieba sączą się leniwie lodowate krople deszczu. Krystyna rozczarowana i zmartwiona, chce przyjść jeszcze raz, może za tydzień? – Nie ma sensu, zawsze jest tak samo. Co ja napiszę? Skomentuję to, co zobaczyłam i usłyszałam. Rozstajemy się na przystanku. Jeszcze na odchodnym obiecuje, że sprawdzę, czego dotyczy art.233 §1 kk. i dam jej znać. W końcu wypadałoby wiedzieć, o czym się pisze.

Polski wymiar sprawiedliwości, rozklekotana potężna machina. Wszystko w niej szwankuje, a mimo to, raz wprowadzona w ruch jakimś cudem pracuje, nieustannie posapując i stękając. O dziwo, wcale nie najgorsze są te obskurne klitki, w których toczą się procesy. Przeraza głównie marazm i opieszałość urzędników. Szafowanie ludzkimi losami, bezmyślne trwonienie czasu własnego i innych. Swoisty tumiwizizm za pieniądze podatnika. Polski sąd pozostanie dla mnie dość kontrowersyjną instytucją, ucieleśnieniem teatru absurdu. Pesymistyczna wizja ludzkiego losu i współczesnej cywilizacji urzeczywistniana codziennie za drzwiami sal sądowych ze zdumiewającą wręcz konsekwencją.

A jednak są tacy, którzy z tego nieustającego spektaklu czerpią swoistą przyjemność. Pamiętam takiego dziwaka, który namiętnie brał udział we wszystkich możliwych rozprawach w Sądzie Rejonowym w miasteczku, z którego pochodzę. Najchętniej w charakterze świadka, choć nie zawsze było to możliwe. W końcu większość życia spędzał w sądzie, więc siłą rzeczy nie mógł widzieć wszystkiego. Miało się wrażenie, że pan ten jest dumny ze swojej postawy obywatelskiej; w dodatku podawał się za artystę malarza. Jako dziecko przyjechałam za pewne, że mieszka on w tym pięknym budynku z szerokimi schodami i monumentalnymi drzwiami. Teraz, w kontekście mojej niedawnej wizyty w krakowskim sądzie, kiedy o nim myślę, odnoszę wrażenie, że był jednak niespełna rozumu zgorzkniałym bezrobotnym malarzem na prowincji, który traktował ten nasz sąd jako namiastkę teatru.

Multikino[®]★

nocny maraton filmowy

Matrix - 24 marca, godz. 21.00

MATRIX
MATRIX REAKTYWACJA
MATRIX REWOLUCJE

Cena karnetu 16 zł
oraz 13 zł dla osób z biletami z poprzedniego maratonu, posiadaczy karty Multikinomaniaka i Club Noida oraz studentów

KĄŻDY MARATONCZYK
UPONAŻONY
DO WIELKIEJ DOLEWKI!



FILM

DESER WIECZORU

Kosmetyki
Słodczyce
Perfумы
Taniec
Wino
Joga
Spa



kino na obcasach

...tylko dla pań!

7 marca
Prognoza na życie
- przedpremierowo

14 marca
Francuski numer
- przedpremierowo

21 marca
Hi Way - premierowo

28 marca
Okna

**Każdy wtorek
godzina 20.00**

kobiece kino w najlepszym wydaniu!

Studentki tylko 13 zł

DZIENNIK POLSKI AVANTI kobieta.onet.pl

Studentcie! zgarnij

bilet za 11 zł

od poniedziałku do piątku

Bilety za okazaniem legitymacji studenckiej.

rezerwacja biletów on-line
www.multikino.pl

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 128
Informacja i rezerwacja - tel. 012 617 63 99

„Tylko mnie kochaj” - bajka o życiu

Stojąc przed wejściem do kina zastanawiałam się: co mnie tam przyciągnęło? Kolejka do kas biletowych niemal jak w czasach komunizmu, wokół morze ludzi (mimo iż nie był to dzień premiery). Zakochani - w każdym wieku, samotni - obu płci, małżeństwa - niezależnie od stażu, wreszcie całe rodziny...

Po seansie rozumiałam. Wszyscy przybyli tu, aby razem się pośmiać, zdenerwować, trzymać kciuki z bohaterów, wzruszyć (może do łez) i na końcu odetchnąć z ulgą, że wszystko dobrze się skończyło... Nie tak jak w życiu... Nie tak jak zwykle...

Iluzja czy rzeczywistość?

Jeśli zbrzydł Ci ten ponury świat, kupując bilet na seans masz okazję przez półtorej godziny o nim zapomnieć. To piękna bajka o życiu. Wszyscy są dobrzy i nawet ci, którzy wyglądają na złych, też okazują się dobrzy. Dlatego idąc na seans nie można spodziewać się ani prawdopodobieństwa prezentowanej historii, ani wiarygodnych postaci, ani wreszcie realiów choćby zbliżonych do polskiej rzeczywistości. I jak na komedię romantyczną przystało, zakończenie nie jest zbyt zaskakujące, a film przelukrowany, ale co tam, komedie romantyczne rządzą się swoimi prawami, a ta jest kwintesencją tego gatunku. Potrafi jednocześnie wzruszyć subtelnością, czarem, lekkością dowcipu. Ogromna w tym zasługa młodej damy - Julii Wróblewskiej, która z wdziękiem gra Michalinę. Umie rozbawić i wzruszyć, a kiedy szepce tytułowe słowa „Tylko mnie kochaj...” topnieje każde serce...

Kilka słów...

Głównym bohaterem filmu jest młody, przystojny, otoczony luksusem Michał (Maciej Zakościelny) - współwłaściciel dużej firmy architektonicznej, który prowadzi poukładane, wygodne, ale i pozbawione większych emocji życie. Świeżości nie wprowadza nawet bliska znajomość z Agatą (Agnieszka Dygant) - drugą współwłaścicielką firmy. Ten luźny związek ciągnięty jest z wygody... i dla wygody.

Kiedy wydaje się, że nic nie jest w stanie zmienić ekskluzywnego życia do drzwi Michała puka siedmioletnia Michalina, która utrzymuje, że jest jego córką. Cały dotychczasowy porządek zostaje zachwiany... I dzieje się tak nie tylko z sprawą Michaliny. Nie jest to jedyna osoba, która wkłada się do jego serca. Inną kobietą, która pojawia się nieoczekiwanie w życiu Michała jest piękna Julia



(Agnieszka Grochowska). Od przybytku podobno głowa nie boli, ale, ale... te trzy damy potrafią skutecznie wywrócić życie Michała do góry nogami. Nim nastąpi happy end, Maciej Zakościelny będzie musiał rozwikłać niejedną zagadkę. Którą z filmowych partnerek wybierze? Delikatną Julię czy pełną temperamentu Agatę? Czy odnajdzie tajemniczą mamę Michaliny? I w końcu, której z nich spojrzy głęboko w oczy i powtórzy za córką: „Tylko mnie kochaj...”?

Gwiazdorska obsada

Jak mówi sam reżyser Ryszard Zatorski „w komedii romantycznej bardzo ważnym elementem jest umiejętność wyczuwania marzeń i tęsknot każdego z nas”. „Tylko mnie kochaj” spełnia te wymagania. To film dla widzów spragnionych wizji świata przepelnionego bogactwem, pięknem i radością. Lekki i przyjemny. Bohaterowie po licznych perypetiach ostatecznie padają sobie w ramiona, wszelkie troski życia codziennego zostają przestawione, a zamiast napisu „The end” pojawia się hasło „I żyli długo i szczęśliwie”. Patrząc na kinowy ekran łatwo uciec od prozy życia codziennego. Przyjemnie jest też widząc urocze lato, zapomnieć o krajobrazie zza okna, szczególnie mroźnej, zimowej aury. Zdjęcia pokazują Warszawę o jakiej nawet nie marzyliśmy. Ekipa „Tylko mnie kochaj” - jako pierwsza w Polsce! - otrzymała zgodę na nocne zdjęcia w malowniczych ogrodach na dachu biblioteki Uniwersytetu War-

szawskiego. To stanowi panorama stolicy fotografowana z wieżowców i ukazana jako jedna z najpiękniejszych metropolii świata.



Warto zwrócić uwagę na bogatą i świetnie dobraną ścieżkę dźwiękową, która pozwala zrelaksować się i jeszcze przyjemniej oglądać film. Mocno zakręconą historię uzupełniają swoją klasą nie tylko Maciej Zakościelny, Agnieszka Dygant czy Agnieszka Grochowska, ale i ak-

torzy drugiego planu jak Grażyna Szapolowska czy Jan Frycz.

Rewelacyjna forma!

Bilans pierwszego tygodnia wskazuje, że „Tylko mnie kochaj” zgromadził na starcie 214,1 tys. osób. Dla porównania w roku analogicznym kultowa komedia tej samej ekipy filmowej „Nigdy w życiu!” 175,6 tys.

Tylko mnie kochaj...?

Myszę, że jeśli sporo obejrzało ten film to świetnie. W dzisiejszych czasach czasem warto się zatrzymać i zastanowić, że tym, co nadaje sens życiu, jest miłość. Przez całe życie człowiek prowadzi wyścig szczurów zapominając o tym, co naprawdę ważne. Skrywa samotność pod maską niezależności, cynizmu, obłudy. Udaje, że miłość nie jest dla niego... I właśnie po to są komedie romantyczne. Pozwalają mężczyznom inaczej spojrzeć na świat, a kobietom nadal marzyć o księciu na białym rumaku...

„Tylko mnie kochaj” pokazuje, że warto walczyć o miłość, bo tylko ona jest warta największych poświęceń. Przenosi góry, ożywia nieżyjące, umożliwia niemożliwe, a co czarne może być białe...

Warto usiąść w kinie i zobaczyć choć raz, że coś się dobrze kończy i żyli długo i szczęśliwie...

Gościu polecam!

Paulina Stanach

Poolimpijskie dni

W stosunku do pewnych filmów mamy przecucie, iż po prostu powinniśmy je zobaczyć. Jednak kiedy już mamy taką szansę, okazuje się, że wcale nie mamy ochoty ich widzieć. Tak było ze mną i „Monachium” Spielberga. Od kiedy zauważyłem rozklejone na mieście plakaty, byłem pewien, że muszę ten film obejrzeć, zawsze jednak, gdy już stałem przed kasą w kinie, wybierałem ostatecznie jakąś lekką amerykańską produkcję, nie wymagającą zbyt wiele myślenia. Widać na ten film musiał przyjść czas. I w końcu przyszedł...

Akcję w zarysie streszcza nam już sam plakat – jest to opowieść o wydarzeniach, które wywołał zamach palestyńskiej organizacji „Czarny Wrzesień” podczas igrzysk olimpijskich w Monachium w 1972 roku. Głównym bohaterem filmu jest Avner, młody agent Mossadu, zmuszony wyruszyć w tajną misję, która na zawsze ma zmienić jego życie. Opuszcza przy tym swoją rodzinę i ukochaną żonę, która, chyba dla większego dramatyzmu, jest w ciąży. Dołącza do niego czterech innych agentów i razem mają za zadanie zlikwidować inicjatorów akcji terrorystycznej w Monachium, jednego po drugim. Mają być jak duchy, cienie, które niepostrzeżenie usuwają zamachowców z tego świata. Ich praca ma być utajniona do tego stopnia, że teoretycznie nikt nie jest ich pracodawcą. Niestety każda kolejna akcja niesie ze sobą, oprócz ryzyka utraty życia, również ogromne obciążenie psychiczne, które w końcu daje się we znaki całej piątce. Kiedy giną kolejno agenci z grupy dowodzonej przez Avnera, on sam zaczyna wątpić w sens całego przedsięwzięcia, którego się podjęli na rozkaz władz izraelskich. Dodatkowym problemem jest to, iż informator, który dostarcza im wiadomości dotyczących miejsca pobytu ludzi zamieszanych w zamach w Monachium, jest podejrzewany o to, że działając na dwa fronty dostarcza je również ich wrogom.

Film, pokazując okrucieństwo i bezdusność terrorystów, może wstrząsnąć. Jednak ich przeciwnicy są również bez skrupułów. Początkowo wydają się być wstrząśnięci tym, jak mordują pierwszego z ich listy Palestyńczyka, jednak z każdą

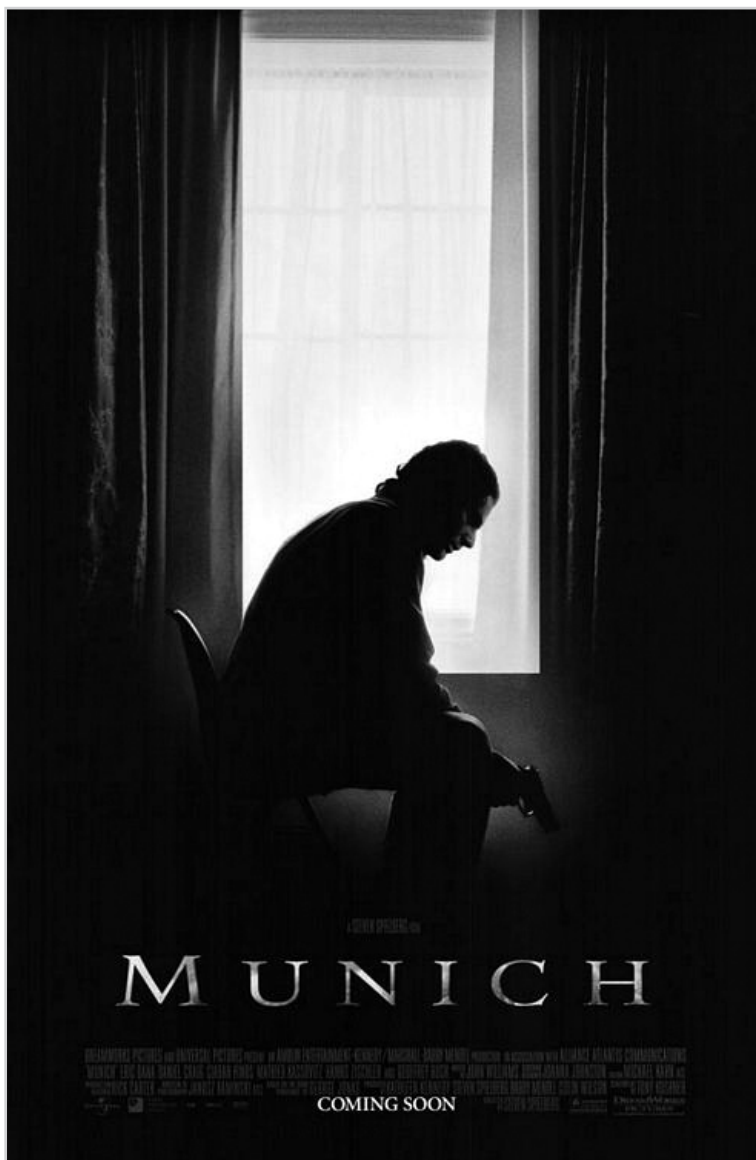
kolejną zabitą osobą stają się coraz bardziej nieczuli. Ale natury jeszcze nikt nie oszukał i nerwy napięte do granic wytrzymałości muszą wreszcie odmówić posłuszeństwa. W konsekwencji szef całej grupy miewa koszmary we śnie i na jawie, natomiast były twórca zabawek jest zmuszony do samobójstwa.

Z jednej strony film jest oparty na autentycznych wydarzeniach, z drugiej sce-

nariusz na książce pt. „Zemsta” George’a Jonasa. Kierując się tą wiedzą możemy zadać sobie pytanie: Czy obraz na pewno jest obiektywny? Odpowiedź przychodzi natychmiast... W końcu nie jest to film dokumentalny a dramat sensacyjny.

Film nie należy do tych, które mają się podobać; jego głównym zadaniem jest pokazanie sytuacji, w jakiej po dziś dzień znajduje się państwo Izrael. Na własne

oczy widzimy mechanizm nakręcania się ogólnoswiatowej spirali śmierci, której nie udało się dotąd zatrzymać. Zamach – odwet, zamach – odwet... „Monachium” opowiada o ludziach, którzy bronili swojego kraju poprzez atak na wrogów. Jednak cały ten proceder przemienia ich powoli – z ofiar w katów. Zdziaiwające jest to, jak łatwo psychika ofiary jest w stanie przekształcić się w osobowość mordercy. Właśnie o tym jest ten film, nakręcony pod przykrywką zdarzeń po 5 września 1972 roku. Spielberg odsłonił przed nami jeden z najbardziej zdziaiwających mechanizmów psychiki ludzkiej, który jest równocześnie jednym z najniebezpieczniejszych i najbardziej powszechnych. Bo przecież zawsze są jakieś ofiary. Tylko czy same muszą stać się katem? Film nie daje żadnych wskazówek, widz sam musi wejrzeć w siebie i zrozumieć, jakie są odpowiedzi; gdzie leży granica pomiędzy fikcją i prawdą. I właśnie to sprawia, że warto go dostrzec wśród natłoku łatwych i prostych, nie zachęcających do myślenia produkcji.



...kawa z Mleczkiem

23 stycznia 2006 w Piwnicy przy ulicy Dominikańskiej odbył się wernisaż Macieja Mleczki. Ośmielę się stwierdzić, że był to najmroźniejszy wieczór tej zimy. Póki co... Na szczęście Piwnica, mimo iż trudna do odnalezienia, stała się prawdziwą oazą ciepła na łądłolodach Krakowa. Jak się okazało, była to oaza nie tylko dla ciała, ale i dla ducha.

Maciej Mleczko – student AGH, grafik komputerowy, pracownik jednej z agencji reklamowych, w wolnych chwilach realizuje swoją pasję – robi zdjęcia.

Czasem powstają one pod wpływem chwili, kiedy to w najzwyczajniejszym, najbardziej szarym i brudnym krajobrazie ulicy potrafi dostrzec coś pięknego i niepowtarzalnego. Czasem wyrusza na polowanie, celowo szukając obrazów, godnych zapamiętania i pokazania. Innym razem eksperymentuje – z pryzmami, łyżką cedzakową, światłem, cieniem, kolorami. Zadziwia pomysłowością.

Pośród jego fotografii znajdziemy wiele pięknych krajobrazów, panoram, zdjęć ulicznych, czy detali architektonicznych.

Zobaczymy także piękno przyrody, jakże dla nas oczywiste, lecz często niedostrzeżone. Kwiaty, liście, pajęczyny, góry, łąki, pejzaże. Fotograf przedstawia je za każdym razem patrząc z innej strony. Ten sam kwiat potrafi być piękny na tak wiele sposobów! Trzeba się tylko umieć przyrzec. I tej spostrzegawczości z pewnością Maćkowi nie brakuje.

Autor powiedział, że „każde z tych zdjęć nadawałoby się np. do reklamy szam-



ponu”. Nie jest to według niego sztuka. Nie mnie oceniać, czy ta twórczość zalicza się do kanonów współczesnej sztuki. Jednak zdecydowanie mogę powiedzieć, że lubię oglądać piękne fotografie, a te z całą pewnością do nich należą. Cieszą oczy, uspakajają, wyciszają od pierwszego spojrzenia. Ponadto, fakt, iż według autora, nie trzeba się zastanawiać nad sensem zdjęć i przekazem, jest dodatkowym atutem. Bo kto w dzisiej-

szych czasach, jeżeli już znajdzie chwilę na odrobinę wyciszenia w biegu życia, ma ochotę wracać do zniechęconego ze szkoły średniej pytania: „Co autor chciał przez to powiedzieć?”. Może ktoś powie, że do takich pytań się dorasta. Może nawet i się zgodzę, zatrzymam i zastanowię, pod warunkiem jednak, że jedno z tych dzieł zawiśnie na mojej ścianie i będę mogła patrzeć na nie, jeżeli tylko będę potrzebować takiej chwili wyciszenia i relaksu! Gorąco polecam!

Spóźnialskim polecam stronę graf.maciejmleczko.pl, gdzie znajdziecie więcej zdjęć.

Gloria Ziencina



DEBATA PUBLICZNA

Margines świata czy świetlana przyszłość?

„Europejska debata publiczna. Rzetelna informacja podstawą dyskusji o przyszłości Unii Europejskiej – spotkanie otwarte z udziałem ekspertów dla dziennikarzy lokalnych” – pod takim hasłem odbyło się w listopadzie spotkanie szkoleniowe dla dziennikarzy gazet lokalnych zorganizowane przez Europejskie Centrum Nowych Technologii i Innowacji Finansowych w Krakowie. Rozmawiano m.in. o szeroko rozumianej integracji, a jednym z ważniejszych punktów stała się dyskusja na temat przyszłości Unii Europejskiej. Jaką przyszłość niesie nam ze sobą integracja?

Na pytanie, czy Unia Europejska ma przed sobą świetlaną przyszłość, nie ma pewnej i jednoznacznej odpowiedzi nawet dzisiaj, po ponad pięćdziesięciu latach in-

tegracji. Pytanie, dlaczego tak się dzieje, że Unia z jednej strony stanowi silny i znaczący w świecie twór, a z drugiej ma wiele słabości i niedociągnięć oraz jest nieustannie

toczona przez wewnętrzne konflikty i problemy. Niedoskonałości Wspólnoty mają podłoże nie tylko w sferze politycznej czy

DEBATA PUBLICZNA

gospodarczej, ale są wielowarstwowe i dużo bardziej skomplikowane niż się wydaje.

Wewnętrzne kłótnie i spory są nieustającą bolączką Brukseli. Od dawna nie mówi ona jednym głosem wypracowanym na zasadach kompromisu. Z reguły takie spory nie były groźne, ponieważ w końcu zawsze udawało się dojść do porozumienia. Jednak przyglądając się dyskusji w sprawie uchwalenia budżetu na lata 2006-2013, zdajemy sobie sprawę, że spory w kwestiach bardzo ważnych, wręcz zasadniczych, do których niewątpliwie należy sprawa finansowania działalności UE, są istotnym problemem, mogącym doprowadzić do poważnego kryzysu w wypadku nie dościa do porozumienia. Priorytetem działań poszczególnych państw są w dalszym ciągu partykularne interesy, co w istotny sposób utrudnia dojście do porozumienia i wypracowanie korzystnego stanowiska dla wszystkich. Trzeba sobie uzmysłować, że Unia będzie tylko wtedy silna i bogata, a my wraz z nią, jeśli proces integracji nie będzie tylko dotyczył sfery ekonomii i gospodarczej współpracy. Bo tak naprawdę wtedy będzie to tylko silna kooperacja, a nie integracja. Integrowanie się Unii musi być procesem tworzenia całym nową jakością.

Czy jest na to rada?

Czy istnieje niezawodny sposób wypracowywania wspólnego stanowiska bez kłótni i zadrażeń? Po pierwsze, społeczności państw europejskich muszą same zrozumieć, że dla dobra wspólnego trzeba się poświęcić i pójść na ustępstwa. Tylko takie społeczne rozumienie integracji w państwach członkowskich może wytworzyć odpowiednie elity polityczne do tego, by proces dalszego scalania Wspólnoty mógł być kontynuowany. Jednak możliwości aby powstała, odpowiednia do dalszej integracji, wola społeczna i polityczna w każdym z dwudziestu pięciu państw i to w tym samym czasie, są niestety dość znikome.

Istnieje wprawdzie model dalszej skutecznej integracji, tzw. model instytucjonalny, polegający na tym, że działają ponadnarodowe instytucje unijne, na rzecz których państwa członkowskie zrzekają się części swoich kompetencji. Instytucje te działają niezależnie i nadrzędnie, kontrolując politykę Wspólnoty. Sukces takiego rozwiązania nie jest jednak do końca przesądzony ponieważ w dalszym ciągu państwa nie chcą się pozbywać części kompetencji na rzecz Brukseli, w obawie przed utratą niezależności. Tutaj właśnie powsta-

je kolejny paradoks, ponieważ do skutecznej integracji i budowy silnej Unii Europejskiej konieczne jest pozbycie się kompetencji poszczególnych państw na rzecz całości. Powiem więcej - konieczna jest marginalizacja państw narodowych, by stworzyć naprawdę zjednoczoną Europę, bez kłótni i sporów z jednym rządem, działającą dla dobra i dobrobytu wszystkich jej mieszkańców.

Oczami wyobraźni... ...widzę oburzonych

Rozwiązaniem, mówiącym o utracie znaczenia i samorządności poszczególnych państw członkowskich na rzecz Brukseli. Co w takim razie stanie się z Polską silną i niepodległą? Czy nie można skutecznie integrować się z Europą zachowując własne państwo? Skuteczna integracja, to zdolność mówienia przez Unię jednym, ponadnarodowym głosem, nie reprezentującym w większym czy mniejszym stopniu interesów Niemców, Francuzów, Polaków czy Czechów. Głos ten ma być wołaniem jednego społeczeństwa bez podziałów i konfliktów, zjednoczonego i przez to silnego. Czy da się urzeczywistnić tę ideę bez drastycznego zmniejszenia kompetencji państw, przez które dzisiaj w UE istnieje tak głęboko zakorzeniony partykularyzm? Moim zdaniem nie da się tego osiągnąć w inny sposób.

Wydaje się, że unijni politycy zrozumieli to już dawno, podejmując konkretne działania w celu realizacji tej strategii. Czym innym, jak nie próbą ograniczenia roli państw we wspólnotowym społeczeństwie, była tzw. idea „Europy Regionów” czyli podzielenie Europy na regiony w obrębie państw. Idea ta miała wiązać poszczególne regiony Europy z dalszą i ściślejszą integracją, tym samym z czasem miała nastąpić całkowita marginalizacja państw narodowych. To właśnie na poziom regionów Unia kieruje swoją pomoc z funduszy strukturalnych, jedynie tzw. Fundusz Spójności jest skierowany do państw członkowskich. Trzeba zaznaczyć, że ze względu na swój charakter, jest on tylko instrumentem polityki strukturalnej, a nie funduszem strukturalnym. Na każdym kroku możemy zauważyć działania Brukseli skierowane nie do poszczególnych państw, a właśnie do regionów. Podkreślanie regionalnej i lokalnej odrębności, kultywowanie tradycji i obyczajów poszczególnych regionów, to działania, na podtrzymanie których Wspólnota nie szczeni pieniędzy. Z drugiej strony, niewiele mówi się o podtrzymywaniu tożsamości narodowej, patriotyz-

mu, kultury poszczególnych państw, co dla mnie jest działaniem oczywistym, mającym na celu dalszą i ściślejszą integrację poprzez niwelowanie sił mających negatywny wpływ na procesy scalania Europy.

Zadajmy sobie w takim razie pytanie, czy całkowita integracja oznaczająca właściwie budowę nowej Unii, z własnym niezależnym rządem, nie podlegającym żadnym naciskom, jest wyjściem dobrym i możliwym w realizacji? Najpierw trzeba zauważyć jakie procesy rządzą dzisiejszym światem. Jednym z najważniejszych jest proces globalizacji prowadzący do usuwania barier na świecie i scalania społeczeństw. Powstaje następujące pytanie - skoro żyjemy w dobie globalizacji, to czy integracja z regionalną organizacją, jaką jest Unia Europejska, jest dla nas dobra i zaprocentuje w przyszłości?

Okazuje się, że jest to bardzo dobre rozwiązanie. Obserwując zachodzące w dzisiejszym świecie procesy globalizacji widzimy też silne procesy regionalizacji, które są niejako kontrreakcją na globalizm. Im więcej globalizacji, tym więcej regionalizacji. Państwa łączą się ze sobą, ponieważ w pojedynkę nie mają szans dać sobie rady. Obecnie istnieje około 250 organizacji regionalnych. Oprócz niezaprzeczalnych pozytywnych globalizacji, faktem jest, że wcale nie powoduje ona równomiernego rozwoju gospodarczego, a wręcz odzwierciedla zasadę, że bogaci stają się jeszcze bogatsi, natomiast...

...biedni pozostają biednymi

Dlatego głównym celem Europy musi być stworzenie organizacji efektywnej, skutecznej, silnej gospodarczo, zdolnej do konkurowania i zwyciężania w warunkach dzisiejszej globalizacji.

Obecnie najsilniejszą gospodarczo potęgą są Stany Zjednoczone i właśnie w tym aspekcie Wspólnota stara się podejmować działania zmierzające do zniwelowania przewagi USA, wyprzedzenia jej gospodarki. Od dawna wiadomo, że najsilniejszy rozdaje karty i rządzi Światem. Jedną z prób dogonienia gospodarki Stanów Zjednoczonych jest, a właściwie była, sławna Strategia Lizbońska mówiąca, że na podstawie odpowiednich działań unijna gospodarka do 2010 roku wyprzedzi gospodarkę USA. Była - ponieważ okres wdrażania strategii jeszcze się nie zakończył, a już wiadomo, że europejska gospodarka za pięć lat nie ma szans na dogonienie tej zza oceanu. Niestety,

Czy w takim razie przyszłość Zjednoczonej Europy rysuje się w różowych bar-

DEBATA PUBLICZNA

wach, czy może czeka nas stagnacja i powolna klęska? Wydaje się, że nawet dzisiaj nie można udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ zależy ona od wielu czynników. Na pewno działania takie, jak odrzucenie Konstytucji Unii, nie ułatwią zadania, ponieważ był to projekt niosący ze sobą m.in. postulat likwidacji drugiego i trzeciego filara Wspólnoty, na rzecz nadania kompetencji w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz bezpieczeństwa wewnętrznego unijnym instytucjom. Wydaje się, że pozwoliliby to w dłuższym lub krótszym czasie urzeczy-

wistnić ideę prawdziwej Zjednoczonej Europy, natomiast w obecnej sytuacji, jeśli dojdzie do pełnej integracji, to zajmie ona dłuższy okres czasu. Czas jest natomiast bardzo istotny. Potężne organizacje światowe i państwa wcale nie będą czekały na Europę; one też chcą zdobyć dominującą pozycję na świecie.

Jeżeli w porę nie zrozumiemy, przed jaką stajemy szansą, to może ona nas ominąć i stracimy na zawsze możliwość rozwoju oraz zapewnienia następnym pokoleniom dostatniego życia. Nie wydaje się, że może-

my zostać całkowicie zepchnięci na margines i że czeka nas los Afryki. Z drugiej strony zwycięzca będzie tylko jeden, a jeśli nie zrozumiemy i nie dostrzeżemy szansy jaka wciąż stoi przed nami i nie zdołamy jej wykorzystać to po prostu możemy tego żałować. A jeżeli pomimo wszystkich trudności jednak się uda, to przypuszczam, że przyszłe pokolenia mogą być z nas dumne, iż wstąpiliśmy na drogę, której nazwa brzmi "Budowanie Zjednoczonej Europy".

Marcin Stankiewicz

Przyszłość Unii Europejskiej

Wszystkie drogi prowadzą do jednego wspólnego celu, lecz człowiek najczęściej wybiera te okrężne.

Unia Europejska kształtowała się stopniowo. Na początku była to bardziej współpraca o charakterze ekonomicznym i technicznym. Jednak w ciągu ostatnich lat ten początkowy związek państw uległ szczególnemu przeobrażeniu.

Obecna Unia poszerzona o wiele krajów Europy tworzy wspólną politykę w różnych obszarach życia społeczno-gospodarczego. Dotyczy to polityki: społecznej, zatrudnienia, imigracyjnej, zagranicznej czy wspólnej polityki w zakresie bezpieczeństwa i obrony. Podkreśla się, że UE jest jedną z najbardziej zamożnych części świata. Jest ona obszarem sporego dobrobytu, stabilnych i stosunkowo wysokich świadczeń społecznych, oraz ciągłych starań o przewyższenie nierówności społecznych, wykluczenia biednych i słabych. Obecna Unię nie omijają też różne zagrożenia. Obecny jest fanatyzm religijny, skrajny nacjonalizm i populizm, rasizm, terroryzm. Te niszczące siły nie zanikły po Drugiej Wojnie Światowej, wręcz przeciwnie – odrodziły się i są obecnie zauważane, a konflikty regionalne, ubóstwo, czy słabo rozwinięte obszary gospodarcze są dla nich bardzo żyznym terenem. Unia sprzyjała do tej pory niwelowaniu olbrzymiego zróżnicowania między krajami Europy Środkowo-Wschodniej, a Europą Zachodnią. Lecz dzięki integracji europejskiej powstaje jedynie pewna możliwość do zaistnienia procesów umożliwiających osiągnięcie większej spójności społeczno-gospodarczej a sama integracja nie stanowi ich gwarancji. Dlatego też kluczowa staje się polityka danego państwa, która powinna sprzyjać integracji. Wielkie znaczenie ma także zdolność obywateli danego kraju do podjęcia współpracy, oraz chęć zaangażowania się w rozwój społeczeństwa i wspól-

noty europejskiej. Same struktury, instytucje czy fundusze europejskie umożliwiają wprowadzić realizację niektórych celów, jednak bez aktywności społecznej nie sposób ich zrealizować i wykorzystać tego wszystkiego co daje UE.

Unię powinna cechować: solidarność, sprawiedliwa dystrybucja dóbr materialnych, wspólne korzyści z rozwoju gospodarczego, skuteczność w realizowaniu wytyczonych celów, konsekwencja w działaniu oraz zapewnienie takich warunków materialnych, w jakich mogłoby się rozwijać indywidualne życie obywateli. Wspólnota Europejska przeobraża się nieustannie w obliczu wyzwań przed którymi znajduje się. Europa jest zarazem jedna ale i różnorodna: jeden kontynent, ale wiele ludzkich światów; wiele narodów ale jedna przyszłość. Lecz jacy powinni być Europejczycy? Powinna cechować nas zdolność do współpracy (także różnych sił politycznych), do zaangażowania się (np. w różnego typu wyborach), aktywność społeczna (przejawiająca się w przynależności do organizacji) oraz zdrowy system wartości. Bez tych cech którymi powinno cechować się europejskie społeczeństwo państwa należące do UE mają ograniczone możliwości przyjęcia i realizacji długofalowych strategii rozwoju społeczno-gospodarczego, a także na wykorzystania szans jakie stwarza przynależność do Unii, szans które nie się ze sobą integracja. Pamiętać też należy, że UE nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem do celu, a „przyszłość Europy za-

leży przede wszystkim od jakości samych Europejczyków”.

Nie będzie pełnej i prawdziwej jedności Europy dopóki nie będzie ona miała wspólnych celów i uniwersalnych wartości – niezależnie od wyznania, kraju pochodzenia, statusu społecznego zamieszkujących ją osób. W UE już jesteśmy, współtworzymy ją. Polska ma wiele zalet, lecz też ma lub powinna mieć pewien wkład w proces jednoczenia się Europy. Bez takiego wkładu będziemy jedynie naśladowcami – w dużej mierze konsumencyjnych i kapitalistycznych krajów zachodnich. Takim wkładem mogą być wartości uniwersalne. Są one bowiem budulcem, z którego powstaje otaczająca nas rzeczywistość. A jaką budowlą będzie nasza Europa, zależy od budowniczych, którymi jesteśmy my sami.

Wszystko, co dotyczy przyszłości, jest co najmniej niepewne. Niepewność taka może wyzwalać wielkie siły, które tkwią w każdym człowieku. Ten potencjał w zderzeniu się z nieznanym tworzy nowe różnorodne struktury, których celem jest zawsze droga ku lepszemu. W zderzeniu się z tą nieznaną i niepewną przyszłością człowiek nieustannie próbuje przekraczać swoje ograniczenia i słabości. Celem tych działań jest sprostanie wymaganiom, bowiem życie jest wyzwaniem, a świat ludzki jest po to by zmieniać go na lepsze, ku doskonalszym formom.

Marcin Mlekodaj

Dokąd zmierzasz Unio?

Na ile przeciętny Polak zna zagadnienia związane z Unią Europejską? Wydaje się, że wie bardzo dużo, bo przystąpienie Polski do struktury UE 1 maja 2004r. było poprzedzone referendum ogólnokrajowym i potężną kampanią informacyjną w środkach masowego przekazu. Potężną? A może jednak zaledwie „wystarczającą”, by obywatel kraju nad Wisłą wyrobił sobie opinię na ten jakże często w okresie ostatnich dwóch lat poruszany temat.

Już uczniów IV klasy szkoły podstawowej uczy się, że Unia Europejska powstała w 1993r.; że Polska przystąpiła 1 maja 2004r. wraz z dziewięcioma innymi krajami; liczy obecnie dwadzieścia pięć państw. Daje się też odpowiedź DLACZEGO Polska przystąpiła. A dlatego, że za jednością z Unią przemawiają: wspólnota kultury o rodowodzie grecko – rzymskim, fundament religii chrześcijańskiej, względy bezpieczeństwa, korzyści gospodarcze i możliwość swobodnego poruszania się mimo granic. I tak na dobrą sprawę wiedza statystycznego Kowalskiego dużo bardziej nie wybiega ponad tych kilka faktów. Obywatel bardziej świadomy, śledzący na bieżąco wydarzenia, czytaj „inteligent”, choć to raczej charakter, a nie wykształcenie, oczywiście tę wiedzę rozwija. Ma pojęcie o filarach UE, jej strukturze instytucjonalnej, członkach, krajach stowarzyszonych i kandydujących, wysokości PKB w poszczególnych krajach itd. itp. A ten drugi, któremu aktualności przechodzą mimo uszu, czytaj „inteligent inaczej” wysiłku większego nie czyni. Bo i po co? Wśród jednych i drugich są euroentuzjaści i eurosceptycy.

Minęło półtora roku od naszego głośnego medialnie wejścia do Unii i co? Czy wiedza wzrosła? Nastroje się zmieniły? Analiza wyników badań opinii publicznej, prowadzonych od 2004r. do września br., pokazuje, że jesteśmy narodem wielce chwiejnym emocjonalnie. Wielokrotnie nasz entuzjazm w sprawie przystąpienia do Unii wzrastał, a następnie nie wiadomo dlaczego opadał. Raz byliśmy raczej zadowoleni, że w Unii jesteśmy, to znów sceptycyzm przeważał. Najpierw obawialiśmy się wejścia w struktury UE, bo wykupi nas obcy kapitał, rodzime rolnictwo podupadnie, utracimy suwerenność, a w ogóle jeszcze nie jesteśmy gotowi. I ten kompleks polski co jakiś czas daje o sobie znać, mimo że jesteśmy pełnoprawnymi członkami, mało tego, mogącymi korzystać pełną garścią z możliwości rozwoju, jakie niosą ze sobą pomocowe fundusze strukturalne.

Skąd się biorą te wahania nastrojów od radości i euforii, po niską samoocenę i niezadowolenie? Wielu euroentuzjastów jakby straciło animusz, bo cud nie nastąpił i Polska nie stała się z dnia na dzień krajem

mlekiem i miodem płynącym; po fundusze strukturalne nie tak łatwo sięgnąć, a biurokracja związana z wypełnieniem wniosku i późniejszym wywiązaniem się z obowiązków proceduralnych nawet przerasta naszą polską! Na 12 mld euro funduszy nam przysługujących wykorzystaliśmy zaledwie 3%! Z drugiej strony nic strasznego się nie stało. Ani ceny porażająco nie wzrosły, ani rolnicy nie stracili odbiorców na swe produkty. Nawet nasza ziemia, której „ani pięćdziesiąt nie oddamy”, nie znalazła rzesz nabywców... Komu nie podoba się w kraju, może szukać szczęścia za granicą i znaleźć tam legalną pracę. Komu chce się uczyć, ma możliwość studiowania na Sorbonie czy w Cambridge. Okno na świat zostało otwarte. Tylko... Polak ma problem. Bo już nie trzeba walczyć za, albo przeciw, co umie robić, tylko żyć w nowych realiach, dostosować się i korzystać, co sprawia mu największą trudność. Ale z kompleksem polskim czy bez i tak położenie geograficzne i historia potwierdzają, że Polska pasuje do Unii, jak puzzle z plakietki reklamowej.

Czemu więc tyle wątpliwości i negatywnych emocji wynikających z faktu: w co myśmy się wpakowali? Nie podobają nam się ścieżki dwóch prędkości rozwoju. I chociaż moglibyśmy dążyć do „autostrady szybszej piętnastki”, sami sytuujemy się na wolniejszej, zacofanej cywilizacyjnie drodze. Samo przystąpienie Polski do Unii nie spowodowało automatycznego wzrostu gospodarczego i natychmiastowego wyrównania zapóźnień rozwojowych w stosunku do krajów starej Unii. Jeśli społeczeństwo samo nie dokona wysiłku zmiany polityki gospodarczej na bardziej stymulującą rozwój i dającą możliwość korzyści z szans wypływających z przystąpienia do UE, nikt tego za nie nie zrobi. Dobbija nas poziom konkurencyjności i niski, wynoszący zaledwie 0,5% PKB nakład na innowacje w Polsce. Ilość wniosków patentowych, zgłaszanych przez Polskę jest mizerna, w stosunku np. do krajów skandynawskich. Z drugiej strony wcale nie musimy być dobrzy w tym, w czym nie jesteśmy – choć pomysłowości praktycznej nam nie brakuje – skoro możemy wykorzystać inne narodowe walory. Nasza konkurencyjność może się objawić w tym, co dobrze robimy od lat, w czym mamy najlepsze tradycje. Skoro Francuzi upierają się przy wysokich cenach

swoich markowych win, Włosi nie obniżają cen obuwia, a Niemcy samochodów, Polak może oczarować Zachód i Wschód np. smakiem swoich wędlin, zapachem warzonych miodów, oryginalnością oscypka i unikatowymi atrakcjami turystycznymi. Byłoby to dla nas szacunek do swojej pracy i wierzył w swoje możliwości! Z czasem wrośnie pozycja Polski i będzie można pomyśleć o wyrównaniu zapóźnień technicznych i technologicznych, choć pewnie potęgą przemysłową, mając wzgląd na rodzime nasze skłonności – opieszałość, brak konsekwencji, wytrwałości, chodzenie na łatwiznę, nie będziemy nigdy.

A czy kryzys instytucjonalny po odrzuceniu przez Francję i Holandię Traktatu Konstytucyjnego nie jest aby zapowiedzią końca świetności i jedności Unii? Różnie można wróżyć, ale zauważyć trzeba, że nie zostały jednak odrzucone same idee Unii, stworzone przez ludzi mieszkających w Europie. „Przyszłość Europy zależy przede wszystkim od jakości samych Europejczyków” (Stefan Wilkanowicz, Mały katechizm europejski). Choć współczesne rozumienie ideałów UE skupia się głównie na kwestiach ekonomiczno – społecznych, nie można zapomnieć, że u podstaw budowania wspólnoty europejskiej leżała jedność wartości dzielonych przez kraje Europy, do których zaliczają się: godność człowieka, nienaruszalność ludzkiego życia, wolność, solidarność rozumiana jako sprawiedliwość społeczna, tolerancja, demokracja. Względy gospodarcze i poczucie bezpieczeństwa były siłą wiążącą, ale samo porozumienie było możliwe dzięki posiadaniu podobnego światopoglądu, opartego na chrześcijańskich wartościach i tradycji, swojej „jedności ducha”.

Czy na przyszłość Unii Europejskiej trzeba patrzeć w czarnych barwach? Niekoniecznie. Choć zagraża starej dobrej Europie chińska tandeta ze swą żarłoczną przedsiębiorczością, amerykańska kultura, islamski fundamentalizm straszący aktami terroryzmu, myślę, że właśnie te realne zagrożenia spowodują wzrost jedności krajów europejskiej dwudziestki piątki, dwudziestki siódemki, dwudziestki dziewiątki... „Jedności w różności”.

Alina Lelito

Przychodzi facet do sklepu zoologicznego. Przyprawia ze sobą niedźwiedzia brunatnego na łańcuchu i pyta:

- Gdzie ten łobuz, który 2 lata temu sprzedał mi tego chomika?!?

Pierwszy dzień żniw, wyjeżdża rolnik kombajnem w pole, patrzy, rozgląda się i nagle krzyczy:

- O kurcze! Zapomniałem zasiał!

Jedzie w taksówce Japończyk. Nagle wyprzedziła ich Yamacha, pasażer na to:

- Yamaha made in Japan, bardzo szybka maszyna.

Jadą dalej, a tu wyprzedza ich Suzuki.

- Suzuki made in Japan, bardzo szybka maszyna! - mówi Japończyk.

Taksówkarz dojechał do celu, na taksometrze wyświetla się astronomiczna suma.

- Dlaczego tak drogo? - pyta Japończyk.

- Taksometr made in Japan, bardzo szybka maszyna - odpowiada taksówkarz.

Idzie gość przez cmentarz i wpada do grobu. Jest tak pijany, że zasypia. Budzi się rano i nie może się wydostać. Zaczyna krzyczeć: Ratunku! Pomocy!!

Na cmentarz wchodzi grabarz i słyszy krzyki.

Woła:

- Dlaczego krzyczysz!

Facet odpowiada:

- Zimno mi!

Na to grabarz:

- To dlaczego się odkopałeś?!?

Szła sobie blondynka, wpadła do kanału i... koniec kawału.

Spadochroniarz wyskoczył z samolotu. Gdy był na wysokości 500 metrów, wyciągnął krótkofalówkę i mówi:

- Otworzyć spadochron?

Gość w samolocie:

- Jeszcze nie.

Jest na wysokości 200 metrów.

- Otworzyć spadochron?

- Jeszcze nie.

Jest na wysokości 50 metrów.

- Otworzyć spadochron?

- Jeszcze nie.

Jest na wysokości 2 metrów.

- Otworzyć spadochron?

- Coś ty, z dwóch metrów boisz się skoczyć?

Pewien pan miał kota, który na okrągło leżał na kanapie, pił mleko i oglądał telewizor. W pierwszy dzień tygodnia wywiózł go na sąsiednią ulicę. Wraca do domu, kot leży na kanapie, pije mleko i ogląda telewizor.

Na drugi dzień wywozi go za miasto. Wraca do domu, kot leży na kanapie, pije mleko i ogląda telewizor.

Na trzeci dzień wywiózł go zagranicę. Dzwoni do domu i pyta się żony:

- Kot jest?

- Jest.

- Leży na kanapie?

- Leży.

- Pije mleko?

- Pije.

- Ogląda telewizor?

- Ogląda.

- A coś ciekawego?

- No nie.

- To poproś go do telefonu, bo się zgubiłem.

W sądzie:

- Baco, czym zabiliście sąsiada?

- A syneckom wysoki sądzie.

- Szyneką?!

- A no ta.

- Wołową czy wieprzową?

- Kolejową wysoki sądzie.

Facet pyta swojego kolegę o dobrego stomatologa. Tamten mu odpowiada:

- Znam świetnego, ale on jest Anglikiem.

- Spoko, spoko, poradzę sobie.

Przychodzi więc na wizytę do dentysty, siada na fotelu i pokazując lekarzowi ząb, mówi:

- Tu!

Dentysta wyrwał mu dwa zęby. Na drugi dzień znów spotykają się obaj faceci i pierwszy mówi:

- Kurcze, jakiś głupi ten dentysta. Ja mu pokazuję bolący ząb, mówię "tu", a on wyrwa mi dwa zęby.

- Aleś ty głupi. "Two" po angielsku znaczy dwa.

- Aaa... trzeba było tak od razu mówić. Następnym razem coś wymyślę.

Przychodzi więc na następną wizytę do tego dentysty, siada na fotelu, wskazuje mu ząb i mówi:

- Ten!

Przychodzi facet do pracy i podczas przerwy wyjmuje kanapkę ze swojej torby, zagląda do środka i wyrzuca kanapkę do kosza. Kolega pyta:

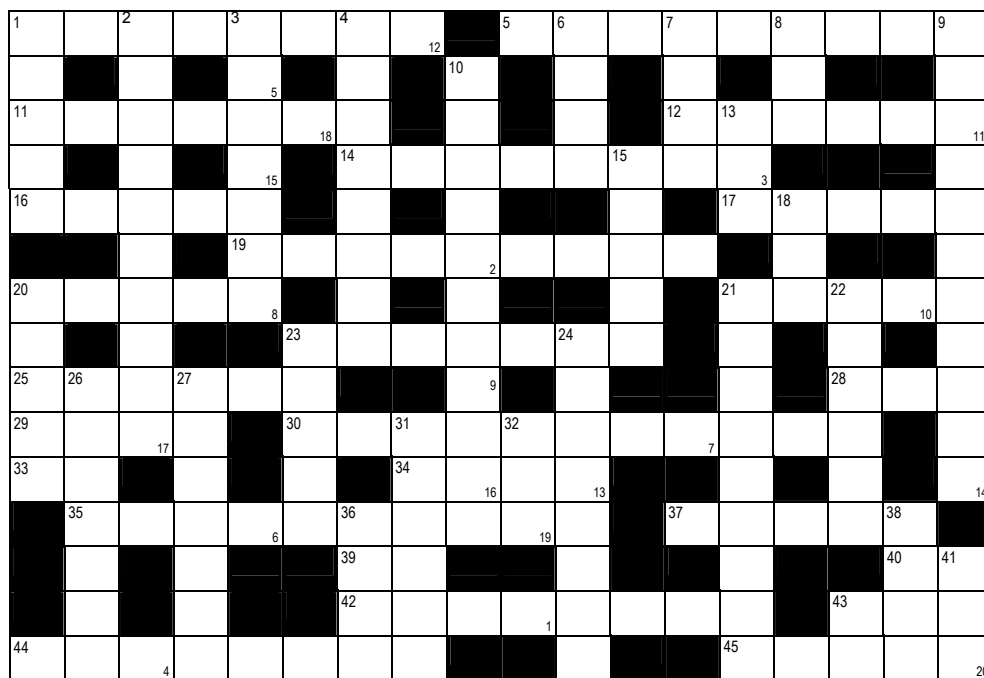
- Kaziu, dlaczego wyrzuciłeś kanapkę do kosza?

- Bo jest niedobra. Z serem. Następnego dnia też wyjmuję, zagląda do środka i wyrzuca. Powtórzyło się to trzeciego i czwartego dnia, a piątego dnia facet przychodzi wyjmując kanapkę i bez zaglądania wyrzuca. Kolega pyta:

- Ej, Kaziu dlaczego dzisiaj nawet nie zajrzałeś do środka? Może dzisiaj była z czymś lepszym.

- Nie, z serem. Dzisiaj sam robiłem.

KRZYŻÓWKA



Hasło:

| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | - | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

POZIOMO:

- 1) narodowy taniec węgierski
- 5) ojczyzna Diego Maradony
- 11) państwo w państwie
- 12) nabywca towaru
- 14) niezbędny do sporządzania notatek
- 16) angielskie, przyprawy kuchenne
- 17) Trzech Wieszcz, w Krakowie
- 19) dział medycyny
- 20) wcześniejsze zakończenie pojedynku w tenisa spowodowane kontuzją jednego z zawodników
- 21) styl pływacki
- 23) ciąg małych wodospadów na rzece
- 25) pozycja w tabeli lub bankowa
- 28) czarodziej
- 29) protoplasta latania
- 30) uczennica ostatniej klasy w liceum
- 33)Pacino – aktor
- 34) ze stolicą w Teheranie
- 35) droga szybkiego ruchu
- 37) mięso wieprzowe
- 39) egipski bóg księżycą
- 40) egipska bogini słońca
- 42) bankowiec oceniający zdolność kredytową firmy
- 43) królewskie zwierzę
- 44) A, B, C, D, itd. w medycynie
- 45) kwitnie tylko raz w życiu

PIONOWO:

- 1) stan skupienia
- 2) kwestionariuszka
- 3) wieżowiec
- 4) gospodarstwo z hodowlą koni
- 6) cel wyprawy mitycznego Jazona
- 7) futro z norek
- 8) rodzaj, model
- 9) nauka nakreślająca dzieje Ziemi m.in. za pomocą wykopalisk
- 10) niekonwencjonalna metoda leczenia chorób
- 13) Stany Zjednoczone
- 15) "biedny" pies
- 18) dawna włoska waluta
- 20) biżuteria na szyi
- 21) kwadracik w notesiku
- 22) działo
- 23) polska firma prod. przyprawy do potraw
- 24) niezwykle uczucie
- 26) brawa, aplauz
- 27) schorzenie - nierównomierne bicie serca
- 31) stolica Albanii
- 32) odkryty przez Marie Curie-Skłodowską
- 36) rybi tłuszcz
- 38) nad powieką
- 41) z Adamem w Raju
- 43) jedna z nut

Paweł Frankiewicz